Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 6 Grudnia 1935 r. | Nr. 339

Mussolini nie chce pokoju

Francja i Anglja szuka kompromisu

LONDYN, (PAT). Otrzymano wczoraj w Londynie informacje z Paryża, jakoby rząd francuski otrzymać miał od swej ambasady w Rzymie raport, stwierdzający, że Mussolini nie wykazuje żadnej tendencji pojednawczej.

Premjer Laval wystąpić miał w końcu ubiegłego tygodnia z pewnemi propozycjami do Mussoliniego o wykazanie pewnej ustępliwości, co umożliwiłoby Lavalowi zaproponowanie dalszego odroczenia genewskich narad nad sankcjami naftowemi. Propozycja ta jakoby zawiodła i widoki uzyskania porozumienia w wyniku podjętych wysiłków dyplomatycznych wydają się być bardzo słabe.

Oficjalne koła brytyjskie odmawiają wszelkich informacyj na ten temat, wyrażając nadzieję, że pewne wyjaśnienie sytuacji nastąpić może w toku sobotniej narady Lavala z sir Samuelem Hoare.

PARYŻ, (PAT). Bliski przyjazd sir Samuela Hoare do Paryża jest przedmiotem licznych komentarzy. Koła polityczne przywiązują duże znaczenie do rozmów, jakie brytyjski minister odbędzie w sobotę z szefem rządu francuskiego.

Panuje przekonanie, iż w czasie tego spotkania zostaną poruszone przedewszystkiem dwie sprawy: kwestja zakazu wywozu nafty oraz sprawa nstosunkowania się Anglji i Francji do Niemiec. Sir Samuel Hoare, jak zapewnia „Oeuvre" ma mieć zamiar raz jeszcze zwrócić się do premjera Lavala, z propozycją, nby Francja przyłączyła się do demarche, jaka zostanie uczyniona w Berlinie w kwestji ograniczenia zbrojeń, co mogłoby ewentualnie poprzedzić późniejsze narady.

Jeśli chodzi o zatnrg włosko-abisyński, to spodziewają się, iż ekspert angielski Peterson i przedstawiciel francuskiego Min. Spr. Zagr. de Saint Quentin zdołają przed przyjazdem sir Samuela Hoare wyszukać formnłę kompromisową. Ten plan pojednawczego załatwienia sprawy polegałby na przyznaniu Włochom pewnych terytorjów i na drobnych rektyfikacjach granic wzamian za oddanie Abisynji portu na wybrzeżu angielskiem.

Trudności, na jakie ten plan napotyka, wynikają przedewszystkiem z tego, że Włochy domagają się prowincji Harraru i Aussa, na których ustąpienie Abisynja według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zechciałaby się zgodzić. Z tego powodu prace ekspertów nie doprowadziły jeszcze do pozytywnych wyników. Niewątpliwie jednak, podkreśla „Le Petit Parisien" — fakt, iż sir Samuel Hoare zdecydował się rozważyć tę kwestję w bezpośredniej rozmowie z premjerem Lavalem, pozwala żywić otuchę.

Lavalowi zarzucają popieranie lig

Gorąca debata w parlamencie francuskim

PARYŻ, (PAT). — Oczekiwana z wielkiem zainteresowaniem dyskusja nad interpelacjami w sprawie działalności t. zw. lig patrjotycznych rozpoczęła się w godzinach rannych w atmosferze względnego spokoju.

Pierwszy zabrał głos deputowany komunistyczny Ramette, popierając swoją interpelację w sprawie zarządzeń, jakie rząd zamierza przedsięwziąc wobec działalności lig faszystowskich.

Izba z dużem zainteresowaniem wysłuchała następnego mówcy dep. radykalnego Guernut, który, wychodząc z zasadniczego punktu obrony repnbliki i wolności republikańskich wykazała niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają dla spokoju publicznego następujące organizacje: Action Francaise, Solidarite Francaise, Francister, Jeunesses Patriotes, Front Chłopski i najpotężniejsza Croix de Feu. Organizacje te poddane dyscyplinie wojskowej uprawiają ćwiczenia wojskowe.

Poświęciwszy następnie dłuższy ustęp obronie masonerji, atakowanej przez ligi, dep. Guernut zakończył następująco: „Uprzedzamy rząd, że jeśli nie zmieni swych metod, to my rząd zmienimy".

Po przerwie obiadowej obrady zapowiadały się bardziej burzliwie ze względu na wzrastającą aktywność grup socjalistycznej i komunistycznej.

Jako pierwszy mówca zabrał głos dep. radykalny Rucart, który, popierając swą interpelację przeciwko ligom, oświadczył iż przemawia w imieniu t. zw. delegacji lewicy, zarzuca premjerowi Lavalowi, że nie udaremnił on zebrań organizacyj spiskowych w miejscach prywatnych. Mówca nskarżał się, że wydane przez rząd dekrety nie skrępowały bynajmniej działalności lig. Premjer Laval okazywał ustępliwość wobec lig, a stała ustępliwość jest równoznaczna z współdziałaniem.

Zkolei dep. socjalistyczny z Limoges — Valiere zgłasza interpelację w sprawie wypadków w Limoges. „Spotykałem się z oświadczeniami — zapewnia Valiere, — że Limoges wzięte będzie szturmem i że miasto znajdzie się niebawem pod ogniem karabinów maszynowych".

Po interpelacji Valiere'a, posiedzenie izby zostało przerwane. Dalszy ciąg dyskusji nad interpelacjami wyznaczono na czwartek rano.

Woj. Świtalski złożył mandat

Biuro Senatu komunikuje, iż dr. Kazimierz Świtalski w związku z powołaniem na urząd wojewody krakowskiego zrezygnował z mandatu senatora i wicemarszałka Senatu.

Masowe bunty więźniów amerykańskich

NOWY JORK, (PAT). W ciągu dnia wczorajszego w 3-ch różnych więzieniach w Stanach Zjednoczonych doszło do buntu i ucieczki więźniów.

W Bostonie pięciu więźniów rzuciło się na szofera samochodu ciężarowego, którego zabito, uderzeniami sztaby żelaznej. Więźniowie użyli następnie samochodu ciężarowego, jako taranu, którym rozbili w kilku miejscach drzwi i kraty odgradzające więzienie od świata zewnętrznego. Dwaj strażnicy więzienni, którzy usiłowali ich powstrzymać, zostali ciężko ranni. Zbuntowanym więźniom udało się wkońcu wydostać poza mury więzienne.

Zaalarmowana niezwłocznie policja zorganizowała pościg, w którym wzięło udział 30 samochodów. Uciekających dogoniono, jeden z nich został zabity, pozostałych czterech schwytano.

Tegoż dnia w stanie Oklahoma w więzieniu w miejscowości Muskogee 6-ciu skazańców rozbroiło strażnika więziennego. Wywiązała się pomiędzy więźniami a strażą wymiana strzałów, podczas której jeden ze strażników został ranny. Więźniowie zbiegli. W czasie pościgu jeden z nich padł od kul policjantów. Pięciu dotychczas nie zdołano zatrzymać.

Krwawy protest przeciw podatkom

MADRYT, (PAT). W m. Baltar w prowincji Orense liczny tłum wieśniaków urządził przed gmachem merostwa manifestację na znak protestu przeciw zwiększeniu podatków. Czterej celnicy wraz z oficerem policji usiłowali naprózno uspokoić demonstrantów. Zrobiono użytek z broni. Jedna osoba została zabita, a trzy ciężko ranione. Dokonano licznych aresztowań.

—oOo—

„Heros" remisuje z Cujavią

We wtorek wieczorem rozegrany został w Inowrocławiu międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy drużyną niemiecką Heros — Eintracht a miejscową Cujavią, zakończony wynikiem remisowym 8:8.

W poszczególnych spotkaniach osiągnięto następujące wyniki (na pierwszem miejscu podajemy zawodników Herosu):

W muszej Profazi zremisował z Ładą.

W koguciej Wilke zwyciężył Rogowskiego.

W piórkowej Białas wygrał z Mrozowskim.

W lekkiej Kaczmarek przegrywa z Lelewskim.

W półśredniej David uległ Radomskiemu.

W średniej Harms został pokonany przez Lewandowskiego.

W półciężkiej Sikora odniósł zwycięstwo nad Zielińskim.

W ciężkiej Steinmetzger zremisował z Kuchnowskim.

Widzów ponad 2.000.

Cena papieru obniżona

Wczoraj została uzgodniona między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przemysłem papierniczym akcja nowej obniżki cen papieru. Obniżką zostały objęte wszystkie gatunki cennika papieru w ilości ponad 400, przyczem efektywna obniżka w poszczególnych gatunkach waha się od 9 procent do około 20 procent. W szczególności z ważniejszych gatunków papieru zniżka objęła papier rotacyjny w wysokości 11,4 proc., drukowy drzewny klasy 5 i 6 ponad 13 proc., ilustracyjny drzewny ok. 11 proc., specjalny wklęsło - drukowy o 20 proc., zeszytowy bezdrzewny o 20 proc., papier do produkcji opakowań przemysłu włókienniczego od 15 do 18 proc. zależnie od gatunku.

Wiadomości z całego świata

ZGON SIOSTRY KRÓLA ANGIELSKIEGO

Zmarła księżna Victoria, siostra króla angielskiego. Śmierć nastąpiła wczoraj rano. Księżna liczyła 67 lat. Wiadomość o śmierci została niezwłocznie zakomunikowana rodzinie królewskiej.

Księżna była chora od trzech tygodni. W poniedziałek wieczorem został wydany biuletyn lekarski, stwierdzający poważny stan chorej, z powodu którego było konieczne dokonanie transfuzji krwi.

VENIZELOS WRACA DO GRECJI

Jeden z przyjaciół Venizelosa otrzymał od niego list, w którym sędziwy mąż stanu oświadcza, iż wspaniałomyślne postępowanie króla Jerzego konsoliduje front grecki, przywracając jedność narodową. Venizelos postanowił nie zajmować się nadal czynną polityką. Po wyborach zamierza osiedlić się na Krecie.

ZASTRZELIŁ KOLEGĘ

We Wrzeszczu 15-letni chłopak, manipulując rewolwerem swego ojca, zastrzelił 13-letniego Henryka Klawittera, swego kolegę.

WIĘZIEŃ ZABITY PODCZAS UCIECZKI

W więzieniu w dzielnicy Chalestown w Bostonie 8 więźniów pracujących na dziedzińcu rzuciło się na strażnika, przewróciło go i zdołało zbiec z więzienia. W czasie ucieczki strażnicy zastrzelili jednego z więźniów, których wkrótce wszystkich zatrzymano.

STRZAŁY NA POGRANICZU

Na granicy fińsko - sowieckiej 2-ch agentów sowieckich, mężczyzna i kobieta raniło kilku strzałami policjanta fińskiego, który sprawdzał ich dokumenty, poczem agenci zbiegli na terytorjum sowieckie.

WIĘZIENIE ZA ROMANS

W Frankfurcie nad Menem skazany został na półtora roku ciężkiego więzienia Niemiec Marcin Weber za utrzymywanie stosunków z kobietą pochodzenia żydowskiego.

PROCES O KAZANIE

W Darmstadt skazano 25-letniego duchownego katolickiego na 6 miesięcy więzienia, ponieważ jego kazanie miało zawierać momenty antypaństwowe. Oskarżony zaprzeczył kategorycznie owym zarzutom, oświadczając, że jest apolityczny i że chodzi mu jedynie o „napiętnowanie wrogów chrześcijaństwa, jako dzieci szatana".

DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE ZA PORYWANIE DZIECI

Pod wrażeniem porwania dziecka w Marsylji deputowany Archimbaud złożył w izbie wniosek o zastosowaniu do „kidnapperów" (porywaczy dzieci) najsurowszych kar, a mianowicie dożywotnich ciężkich robót.

Komisja rewizyjna Zakł. Ubezp. Społ.

P. Minister Opieki Społecznej powołał tymczasową komisję rewizyjną Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w następującym składzie: przewodniczący — Gustaw Simon, b. kierownik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, zastępca przewodniczącego — Marjan Klott, główny inspektor pracy, członkowie — Bronisław Ziemięcki, b. minister Pracy, Jan Jankowski, b. kierownik Min. Pracy, Anatol Minkowski, członek władz centralnych Unji Związków Zaw. Pracowników Umysłowych, Bolesław Gawlik, sekretarz generalny Związku Zaw. Metalowców, Ryszard Gerlicz, adwokat, z ramienia związku izb i organizacyj rolniczych, Jan Zieleniewski, radca izby przemysłowo - handlowej w Katowicach, Władysław Kozłowski, radca izby przemysłowo - handlowej w Warszawie, Zbigniew Jagodziński, radca izby przemysłowo-handlowej w Gdyni, inż. Kazimierz Szpotański, radca izby przemysłowo handlowej w Warszawie, inż Przemysław Grodzki radca izby przemysłowo - handlowej w Wilnie, Michał Skórny, wiceprezes izby przemysłowo - handlowej w Poznaniu, Stanisław Burtan, radca izby przemysłowo - handlowej w Krakowie.

Wesoły Kącik

NALEŚNIKI.

Pan Skrobaczek, urzędnik państwowy, wrócił z biura do domu, na powitanie pocałował żonę w czoło i spytał:

— Co dziś na obiad?

— Krupnik, marchewka i kartofle.

— Co jeszcze?

— Więcej nic. Nie mogę codziennie gotować mięsa.

— Mięso jest niekonieczne, — zgodził się pan Skrobaczek. — Ale, jak niema mięsa, mogłabyś zrobić jakiś deser. Na przykład naleśniki z serem. Wiesz, że bardzo lubię naleśniki.

Pani Skrobaczkowa gniewnie zmarszczyła czoło.

— Z tych pieniędzy, które mi dajesz, nie starczy na przysmaki!

— Naleśniki to nie przysmak! Normalna potrawa. A zresztą pierwszego dałem ci 200 złotych.

— Musiałam sobie zrobić palto.

— I dlatego ja mam żreć codziennie marchew z kartoflami?

— Nie mogę chodzić nago!

— To się przerabia stare palto! A mężowi, który pracuje jak wół, trzeba dać przyzwoity obiad! Ty myślisz tylko o kieckach!

— Nie poto wyszłam zamąż, żeby być kucharką!

— A ja nie poto się ożeniłem, żeby żreć marchew z kartoflami!

Pani Skrobaczkowa poczerwieniała jak burak.

— Jeżeli ci się nie podoba, możemy się rozejść!

— Proszę bardzo!!! Nawet jeszcze dziś!

— Dobrze!! Bardzo dobrze!! Już mam dosyć tego!

Pan Skrobaczek uśmiechnął się ironicznie.

— Żebyś się nie rozmyśliła do wieczora, proponuję żebyśmy poszli już do adwokata i spisali odpowiedni akt. Że się zgadzamy na separację.

— Bardzo chętnie! Już idziemy! Natychmiast!

*

Głodni, bez obiadu, wyszli na ulicę. Szli w milczeniu obok siebie, szukając szyldu jakiegoś adwokata.

Zaraz za rogiem znaleźli.

— Pójdziemy do tego adwokata — oświadczył pan Skrobaczek.

Drzwi otworzyła im pokojówka.

— Proszę chwilkę zaczekać — powiedziała, wskazując drzwi poczekalni. — Pan mecenas je właśnie obiad.

— Czy długo potrwa? — spytał niecierpliwie pan Skrobaczek.

— Niedługo. Zaraz obiad się skończy. Już podają deser. Naleśniki.

Pan Skrobaczek rzucił na żonę wiele mówiące spojrzenie. Jego oczy mówiły:

— Widzisz? Tutaj żona dba o męża. Tutaj się daje mężowi naleśniki!

Nagle z sąsiedniego pokoju doszły ich odgłosy ożywionej rozmowy.

— Znów naleśniki? — zahuczał męski głos. — Codziennie naleśniki i naleśniki.

— Nie krzycz na mnie! Nie poto wyszłam zamąż, żeby być twoją kucharką!

— A ja nie poto się ożeniłem, żeby się zapychać naleśnikami!

Ktoś walnął pięścią w stół. Rozl[illegible] się kobiecy płacz...

Pan Skrobaczek zpodełba zerknął na żonę i mruknął.

— Zośka! Idziemy do domu. W ostateczności dziś jeszcze mogę zjeść marchew.

Napoleon Sądek.

Cztery stany w kolejarstwie

od „murowanego" etatu, do niepewnego jutra „sezonowca"

W żadnej chyba instytucji niema tak rozgałęzionego podziału na grupy pracownicze, jak na kolei. Jeśli się zejdzie pięciu pracowników z jednej i tej samej stacji, nawet jedną i tę samą funkcję sprawujących, to zapewne każdy z nich w odmienny sposób, uregulowany ma stosunek do kolei.

Najwyższą więc „kastę" stanowią pracownicy etatowi. Los ich jest w miarę pewny, pensje mają ustalone, emeryturę zapewnioną, słowem tworzą t. zw. „klasę I".

Mniej ważną jakościowo, ale zato bardzo pokaźną ilościowo grupę, stanowią pracownicy kontraktowi. O emeryturze naturalnie marzyć nie mogą, ale w każdym bądź razie, liczyć mogą zawsze nato, że „w razie" pierwszej okazji, „przy nowych awansach" i t. d. przemianować ich mogą na etatowych.

Trzecią wreszcie, bardzo już mizerną grupę, stanowią pracownicy czasowi, co do których kolej ma jaknajmniej zobowiązań. Wymówienie na przeciąg trzech miesięcy, stanowi podobno wystarczającą rekompensatę za ich pracę, którą utracić mogą w każdej chwili.

Czwartą wreszcie, suchotniczą grupę pracowników kolejowych, stanowią t. zw. robotnicy sezonowi, dziennie płatni.

I o tej właśnie czwartej nieszczęśliwej grupie. mówić będą w dzisiejszem wydaniu jej przedstawiciele.

OD BUCHALTERJI DO ŁOPATY.

— Z zawodu jestem handlowcem. Po powrocie z wojska, kiedy w handlu powstał wielki zastój, starać się począłem o przyjęcie na kolej. Ponieważ nie posiadałem w tym kierunku specjalnych kwalifikacyj fachowych, więc udało mi się wstąpić na kurs konduktorów na pociągach towarowych. Po skończeniu kursu w roku 1927 przyjęto mnie na brekowego, ale zaraz po trzech miesiącach, ruch rzekomo zmalał i otrzymałem zwolnienie. Zaproponowano mi wówczas pracę robotnika sezonowego, dziennie płatnego, na plancie. Nie było z czego żyć, więc chociaż nie jestem fizycznie dobrze rozwinięty, przyjąłem tę pracę z chęcią. I więcej już na brek nie wstąpiłem. Od tej pory, to jest w ciągu lat ośmiu, chodzę z łopatą na plant i wybijam swoje dniówki.

— Ile pan otrzymuje dziennie.

3 złote i 75 groszy.

— Czy praca jest chociaż stała?

NADZIEJA W ŚNIEGU.

— Stała jest w tym dniu, kiedy się z rana do niej przystępuje. I to nie zawsze, bo już po południu może przyjść nadzorca i oświadczyć, że na popołudnie wystarczy tylko połowa robotników i reszta odejść może z kwitkiem do domu. Najszczęśliwszym okresem jest w pracy naszej zima. Śniegi, zaspy, wstrzymania i opóźnienia pociągów, są naturalnie wodą na nasz młyn.

— Jaką umową związani jesteście panowie z koleją?

— Jako robotnikom sezonowym przysługuje nam tylko dwutygodniowe wymówienie. Pracuje się więc zaledwie kilka miesięcy, albo czasem kilkanaście tygodni w roku, podczas, gdy reszta dni i miesięcy przechodzi nam na stałem wydeptywaniu po stacjach i dopytywaniu się, czy czasem w najbliższych dniach nie uruchomi kolej jakiejś roboty?!

— Czy do robót tych przyjęty może być każdy?

I TU „SILNE PLECY"?

— Skądże?! Trzeba mieć bardzo silne poparcie, a poza tem pracować dużo społecznie i nie narazić się nigdy swemu nadzorcy.

Inny z robotników sezonowych dziennie płatnych tak oto przedstawia nam ogólną sytuację panującą wśród tych ogromnych rzesz pracowników kolejowych.

— Jesteśmy tą największą nędzą kolejową, która nie może się ani bronić sama, ani nie znajduje właściwych obrońców. Sytuacja nasza jest poprostu komiczna. To niby jesteśmy pracownikami kolejowymi, niby tylko najemnikami do pomocy w nieprzewidzianych wypadkach. Większość z nas ukończyła szkoły i kursy kolejowe i zna się dobrze na konduktorstwie towarowem. Uposażenie nasze stoi poprostu niżej krytyki. Jeśli pan do tego weźmie naszą pracę, która odbywa się najczęściej w największe mrozy, i to niepewne jutro, to przyzna pan chyba, że gorszej pracy wymyśleć nie można było. O ile każda z grup pracowników kolejowych łudzić się jeszcze może jakąkolwiek nadzieją awansu i stabilizacji, to przecież my jesteśmy odcięci od tych marzeń raz na zawsze. Pracujemy po osiem do 10 lat i stale tylko jako sezonowi.

— Stosunkowo często zdarza się, że robotnicy sezonowi stają przed sądami państwowemi oskarżani o przestępstwa natury kryminalnej. Skąd się te rzeczy biorą i jak mógłby nam pan te rzeczy wyjaśnić?

ZŁE POŁOŻENIE PSUJE NAJLEPSZE SUMIENIE.

— Otóż bardzo często robotnicy sezonowi pociągani są do odpowiedzialności za kradzieże kolejowe. Kradną najczęściej węgiel, albo podkłady. Wiadomości te nie są zresztą zupełnie kłamliwe, a trzeba tylko dociec ich źródła. Robotnik sezonowy dziennie płatny, kiedy dostanie wymówienie na czas bezterminowy, nie ma najczęściej praw do zasiłków z P. U. P. P-u. Traci człowiek w takich wypadkach głowę i nic dziwnego, że rodzi mu się myśl o kradzieży. I gdzież ma kraść jeśli, nie na swojem podwórku? Idzie więc na plant, na którym pracuje, na którym znają go dróżnicy i dlatego nie podejrzewają go o kradzież. W domu zimno, dzieci płaczą, to i obejrzy się dobrze i skradnie kawałek węgla, za który potem sadzają go do więzienia i raz na zawsze wyrzucają z kolei nawet, jako robotnika sezonowego, dziennie płatnego.

Wszystkie te skargi robotników i pracowników kolejowych, stawiają jedno zasadnicze pytanie: Czy długo taka organizacja pracy w kolejnictwie może się jeszcze utrzymać?

Bo przecież tego rodzaju rozgoryczenie odbić się może również i na bezpieczeństwie ruchu. A kolei chyba na tem specjalnie nie zależy?!

Znalazł się tani cukier, węgiel spuści z tonu

Obniżka emerytur od 10 do 60% — Rozwiązanie 44 karteli

Zgodnie z naszemi zapowiedziami ukazał się wczoraj dekret o obniżce cen cukru, węgla oraz rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu obniżające drogą przymusową ceny żelaza o 10 procent.

Wobec ukazania się dekretu o obniżce cen w „Dzienniku Ustaw" Bank Cukrownictwa oraz kopalnie węgla zobowiązane są do natychmiastowej sprzedaży swoich artykułów po obniżonej cenie, gdyż dekrety obniżkowe wchodzą w życie z dniem ogłoszenia.

W ten sposób uczyniono dalszy krok na drodze do zmniejszenia kosztów utrzymania.

Ostatni „Dziennik Ustaw" przyniósł również dekret o obniżce emerytur prywatnych. Dekret ten przewiduje, że osoby prawne, wykonujące zastępcze ubezpieczenie emerytalne swych pracowników, mogą za zgodą władzy nadzorczej, obniżyć emerytury w granicach od 10 do 60 procent, przyczem tabelka obniżek przewiduje, że przy emeryturach od 100 do 200 złotych obniżka wynosić może 10 procent, od 200 do 300 złotych — 15 proc., od 300 do 400 zł. — 20 proc., od 400 do 600 zł. — 25 procent, przy emeryturach ponad 3000 zł. obniżka wynieść może 60 procent

W dekrecie powyższym mowa jest o emeryturach prywatnych. Do takich należą zakłady emerytalne nielicznych instytucyj w Polsce.

W dniu wczorajszym minister Przemysłu i Handlu dr. Górecki podpisał rozporządzenie, mocą którego rozwiązane zostały ogółem 44 kartele zarówno przemysłowe jak i handlowe, przeważnie z grupy papierniczej, mineralnej, przetwórczo - metalowej oraz żelaznej.

Działalność tych karteli była z punktu widzenia interesów gospodarczych państwa szkodliwa, przyczyniała się do nadmiernie wysokiego kształtowania się cen i t. p. W ten sposób w niespełna tydzień po zmianie ustawy kartelowej, minister Przemysłu i Handlu rozwiązał przeszło 70 karteli.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że na rozwiązaniu tych karteli nie została bynajmniej zakończona działalność rządu na tym odcinku. Rząd jest zdecydowany rozwiązać te wszystkie kartele, które nie podporządkują się wytycznej linji rządu, względnie będą działały szkodliwie.

Sejm radzi nad budżetem

Co powie o sytuacji vice-premjer Kwiatkowski?

Dziś o godz. 11-ej przed południem odbędzie się pierwsze posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny obejmuje obok pierwszego czytania preliminarza budżetowego na rok 1936-37 również przedłożenia rządowe o dodatkowe kredyty do budżetu bieżącego, oraz 8 ratyfikacyj umów rządowych.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego zabierze głos wicepremjer i minister Skarbu inż. Kwiatkowski, który wygłosi dłuższe przemówienie o sytuacji gospodarczej i budżetowej Państwa.

Dla przepracowania przedłożeń rządowych zostaną wybrane dwie komisje: mianowicie budżetowa oraz spraw zagranicznych. Dyskusja rozwinie się zapewne przy pierwszem czytaniu preliminarza budżetowego.

Zainteresowanie nową sesją jest duże, chociażby ze względu nato, że dzisiejszem posiedzeniem zostaje zapoczątkowana zwyczajna sesja budżetowa. Oczywiście, że ciężar prac nad budżetem przeniesiony zostanie na okres poświąteczny, ale już teraz prace zostaną rozpoczęte. Komisja budżetowa zdoła do feryj świątecznych załatwić kilka budżetów.

Swider broni się przed suchotnikami

Na zebraniu Rady gromadzkiej w Świdrze omawiana była sprawa sanatorjum dla gruźliczo chorych Warsz. tow. przeciwgruźliczego w Świdrze Na zebraniu tem stwierdzono, że w sanatorjum tem lokowani są zdeklarowani gruźlicy, niebezpieczni dla otoczenia, których spotyka się na stacjach kolejowych i sklepach, co wywołuje wielki niepokój śród mieszkańców.

W wyniku postanowiono zwrócić się do władz administracyjnych i samorządowych z prośbą o utrzymanie stanowiska województwa warszawskiego z 1928 r., które nie zezwalało na prowadzenie zakładu dla gruźliczo chorych w Świdrze i prosić o zlikwidowanie gruźliczego sanatorjum Warsz. tow. przeciwgruźliczego w centrum Świdra.

Postanowiono też zwrócić się do Zarządu m. stoł. Warszawy, aby nie kierował chorych na gruźlicę do powyższego sanatorjum i nie przyczyniał się finansowo w ten sposób do zguby podstołecznego letniska, w którem tysiące rodzin, głównie z Warszawy, czerpie zdrowie i wzmocnienie sił..

W dyskusji podniesiono, że miejscowi mieszkańcy żądają tylko, aby zakład taki ulokowany był na terenach specjalnie przeznaczonych na ten cel w planie regjonalnym (między Śródborowem i Karczewiem), gdyż pozostawienie go w centrum Świdra, zagraża zdrowym i licznie przybywającej do Świdra po zdrowie dziatwie.

dzień **5** Czwartek Julyusza

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna ucieczka 5-ciu gimnazjalistów krak.
kajakiem Wisłą przez Gdynię do Abisynji

Któż z nas nie czytał przygód Robinzona czy książek Karola Maya! Odpowiedzi te chyba są znane każdemu. Prawie że każdy z nas roi w młodości o dalekich podróżach, o przygodach. Marzenia te w przeważnej części później zanikają. Mało jest młodzieńczych jednostek, któreby potrafiły zamierzenia swoje wcielić w czyn.

Wiadomości, które poniżej podajemy wskazują ponadto na drogi, jakiemi kroczyli młodzi chłopcy, by spełnić swe rojenia o awanturniczych przygodach. Drogi te — powiedzmy odrazu godzi się jaknajsilniej potępić.

W poniedziałek 2 bm. późnym wieczorem wpłynęło do Wydziału Śledczego PP. doniesienie, że 5-ciu uczniów szkół krakowskich skradło swym rodzicom pieniądze, przeznaczone na opłatę czesnego i że następnie łódką pojechali Wisłą do Gdyni, skąd zamierzają udać się do Abisynji.

Jednocześnie podano ich nazwiska.

Są nimi synowie mieszkańców Prokocimia, a to 15-letni Jan Krzak, zamieszkały przy ul. Sapiehy 21, uczeń III. klasy gimnazjum, 16-letni Franciszek Maksym, zam. przy ul. T. Kościuszki 5, 16-letni Marjan Boroń, zam. ul. T. Kościuszki 14, uczeń III. klasy gimnazjum, 18-letni Edward Popek, uczeń I. kursu Szkoły Ekonomiczno Handlowej przy ul. Straszewskiego, zam. ul. Piłsudskiego oraz Stanisław Zjadacz, zam. ul. T. Kościuszki 15, uczeń I. kursu Szkoły Ekonomiczno-Handl. przy ul. Straszewskiego.

Młodociani poszukiwacze przygód zabrali ze sobą około tysiąc złotych.

Jeden z nich zabrał swemu ojcu całą pensję, a mianowicie 300 zł.

Rodzice innego otrzymali z drogi od syna 50 zł. z kartką, w której pisze, by go nie szukano, gdyż i tak go nie znajdzie i że szukanie go, by się nie opłaciło.

Znów inny, który spóźnił się na umówione miejsce zbiórki powiedział, że jedzie do Lwowa i w ten sposób zmylił ślady.

Jak się okazuje Boroń i Maksym uczęszczali do IV. gimnazjum im H. Sienkiewicza przy ul. Krupniczej.

Krwawa bójka w Mogile

Dnia 16 września 1934 odbywał się w Mogile pod Krakowem odpust, na który wybrało się wielu mieszkańców z Wyciąż.

Na odpuście tym wynikła sprzeczka, która zamieniła się w bójkę. W rezultacie bójki Józef Radziszewski został krwawo pokiereszowany i do tej pory stan jego jest ciężki.

W pół godziny później wynikła nowa bójka, która zakończyła się śmiercią Michała Majchra oraz ciężkiem uszkodzeniem ciała u Franciszka Majchra.

Wkrótce odbędzie się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa 8-miu mieszkańców Wyciąża, oskarżonych o wzięcie udziału w tych bójkach.

Na ławie oskarżonych zasiadł Michał Zając, Franciszek Kijas Jan Tkaczyk, Antoni Zając Władysław Zając, Franciszek Wójcik, Franciszek Majcher oraz Stanisław Bertkowski.

Oskarżeni to przeważnie młodzi szewcy.

Bronić będzie mec. dr. Pleszowski.

Epilog napadu na strażników

Sąd Apelacyjny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę Stanisława, Antoniego i Heleny Klimczaków oraz Zofji Wrona, z Jaworzna, zasądzonych wyrokiem Sądu Okręgowego w Krakowie na kary bezwzględnego więzienia od 6—8 miesięcy za opór władzy. Stanisław Klimczak w dniu 20 października ub. roku został aresztowany przez strażników miejskich na weselu za wywoływanie niebezpiecznych awantur. Wówczas rodzina jego uplanowała odbicie aresztowanego i przy pomocy zebranego tłumu napadła na eskortę, używając pięści, noży i flaszek. Wskutek tego Stan. Klimczak zdołał rozkuć kajdanki i zbiec.

Po przeprowadzeniu uzupełniających dowodów i wywodów stron, Sąd Apelacyjny pod przewodnictwem s. a. d-ra Kawęckiego wydał wyrok, którym oskarżonych częściowo uniewinnił, a orzeczoną karę obniżył im do 3-ch miesięcy aresztu z zawieszeniem.

Oskarżał prok. dr. Güntner, bronił mec. dr. Milan Markowicz.

Sensacyjny proces o podpalenie w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli wczorajna ławie oskarżonych 27-letni robotnik Kazimierz Mazur oraz 32-letnia Walerja Mąsior z Chrzanowa.

Mazur był oskarżony o podpalenie w nocy 25 czerwca 1930 zabudowań Antoniego Tomaszewskiego w Chrzanowie.

Szkoda wynikła z pożaru wyniosła 9.000 zł. Zabudowania Tomaszewskiego podpalił Mazur z zemsty. Tomaszewski bowiem u którego pracował uderzył go pięścią w twarz.

Mąsiorowa była oskarżona o to że obiecała Mazurowi 200 zł., jeśli podpali zabudowania Tomaszewskiego.

Tomaszkiewicz obiecał Mąsior że się z nią ożeni słowa nie dotrzymał,

To było powodem zainteresowania Mąsiorowej w realizacji podpalenia jego zabudowania.

Po przeprowadzonej rozprawie na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych zapadł wyrok, skazujący osk. Mazura na 2 lata i 6 miesięcy więzienia zaś osk. Mąsiorową uwolniono do winy i kary.

Mazura bronił mec. dr. Frühling, zaś Mąsiorową mec. dr. Tadeusz Jakubowski.

B. kasjer Kasy Stefczyka osk. o sprzeniewierzenie

Przed sędzią dr. Stępniowskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał wczoraj górnik z Tęczynka, Karol Papiołek oskarżony o sprzeniewierzenie około 7 000 złotych, dalej o podrobienie dokumentów oraz o fałszywe zeznania przed sądem w Krzeszowicach,

Papiołek został wybrany w r. 1920 kasjerem Kasy Stefczyka w Tęczynku. Jako kasjer przez okres od 1920 do 1934 roku sprzeniewierzył i przywłaszczył sobie kwotę zł. 6.669 33 gr.

Ponadto podrabiał skrypty dłużne podpisując na nich fał szywe nazwisko. W końcu jako świadek w sądzie grodzkim w Krzeszowicach pod przysięgą zeznał nieprawdę.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Szembek.

Dziecko utopione w wapnie w Krakowie

Dnia 16 VI. 1934 r. na parceli przy ul. Duchackiej, własność p. Streba, wykopany był dół na wapno, do budowy domu. Dół był niezabezpieczony, ani nie oparkaniony, a na parceli zabawiały się dzieci.

Mały Stefciu Łęczyński biegnąc koło dołu z wapnem świeżo w tym dniu gaszonem, pośliznął się i wpadł do dołu. Mimo natychmiastowej pomocy, z odniesionych obrażeń zmarł.

Ojciec nieszczęśliwego Stefcia wystąpił z powództwem cywilnem przeciw właścicielowi parceli o odszkodowanie.

Proces trwa od grudnia 1934 r. i po przesłuchaniu licznych świadków dobiegł obecnie do końca, zaś ogłoszenie wyroku nastąpi w tych dniach.

Powództwo wnosił adw. dr. Zakulski.

DO REDAKCJI.

...owny Panie Redaktorze: ...szę uprzejmie poruszyć w ...em poczytnem piśmie krzyw...jaka dzieje się pracownikom ...orządowym oraz państwo...ym

Mianowicie: W dniu 1 grudnia 1935 nałożono pracownikom podatek od poborów. Podatek ten obniżył pracownikom budżet domowy o kilkanaście zł. a nawet kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Dekretem P. Prezydenta R.P. obniżono cenę cukru z dniem 1 grudnia 1935 r., jednakowoż w żadnem sklepie w Krakowie nie można nabyć cukru po zniżonej cenie. Kupcy tłumaczą sia że mają cukier po dawnej cenie. Czyżby nie było na to sposobu? Wołamy do odpowiednich czynników aby zechciały wpłynąć na zniżenie ceny cukru.

Jest to sprawa nagląca, która winna być w interesie ogólnego dobra natychmiast załatwiona. Cena za 1 kg. cukru musi rzeczywiście wynosić 1 zł. a nie 1 zł. 20 gr.

Z poważaniem
Kuśmider

Na krakowskim bruku...

Borgenicht Estera, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 28 zgłosiła organom P. P., że nieznany sprawca dotał się dos jej mieszkania, gdzie po splądrowaniu szaf skradł 1 parę kolczyków złotych z brylancikami, 2 pierścionki złote, 1 obrączkę ślubną złotą, 1 parę kolczyków dziecinnych złotych, 1 łańcuch złoty na szyję, 1 kolję złotą z djamentami, łącznej wartości zł. 760.

Wczoraj rano wybuchł pożar w mieszkaniu Kazimierza Goljana, na 3 piętrze realności przy ul. Helclów l. 3.

Spaliła się ścianka o pow. 14 m. kwadratowych. Straż po wyrąbaniu ścianki ogień ugasiła. Przyczyną pożaru stała się wadliwa budowa pieca i przewodów kominowych.

Wczoraj rano wybuchł pożar przy ul. Pawiej Nr. 26 w pustym domu Ewy Grünbaum, zam. przy ul. Starowiślnej 42 gdzie spaliła się słoma. Ogień powstał przez porzucenie niedopałka z papierosa, porzuconego przez jakiegoś bezdomnego, który tam nocował. Straż Pożarna ogień ugasiła. Straty nie powstały żadne.

Woźnica Stanisław Słomka, zajęty w składzie siana Rubina Fischera, przy ul. Szerokiej, jadąc wozem od Sukiennic w ul. św. Jana, wjechał pod wóz tramwajowy linji Nr. 3. Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

Organa P. P. aresztowały Marjana Gątkiewicza, lat 30, robotnika, zam. w Starej Olszy 18, za usiłowane włamanie do zakładu fryzjerskiego przy ul. Długiej 18.

Józefa Florczyka, lat 23, z Kostrzy pow. Kraków za szereg kradzieży oraz za kradzież garderoby i bielizny wartości 3000 zł., na szkodę Dąbrowskiej Ludwiki przy ul. Friedleina 20.

Wilhelma Klimczyka, lat 20, zam. w Krakowie przy ul. Łazowej 29, pod zarzutem kradzieży biżuterji i gotówki 4 878 zł. z kasy ogniotrwałej na szkodę swego ojca Józefa.

Z Teatru im. J. Słowackiego

środa: „Szesnastolatka".

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kleopatra" i „Zaczarowany młyn".
Bagatela „Peco pracoweć" i rewja „Tylko się nie martwić".
Muzeum: „Viva Villa".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Młody l...".
Sztuka „Bosambo".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Miłostki".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Pat i Patachon".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 13 Utwory Ryszarda Straussa 13.50 Koncert 15.15 Transm. z Warszawy 17.12 Transm. z Poznania 18.30 Święty Mikołaj dla dzieci krakowskich 18.45 Muzyka 19.20 Koncert 19.35 Wiadom sportowe 19 40 Transm, z Warszawy Katowic.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16. Apteka Podgórska, Rynek 9.

Nadużycia w kancelarji komornika z ul św. Gertrudy

Jak już wczoraj donieśliśmy w kancelarji komornika I. rewiru zostały popełnione olbrzymie nadużycia. W sprawę zamieszanych jest 2 współpracowników komornika.

Komornik I. rewiru został zawieszony w czynnościach, zaś w miejsce jego delegowano p. Mikosza.

Dookoła aresztowania zegarmistrza Cyankiewicza

Aresztowanie Józefa Cyankiewicza wywołało w Krakowie duże wrażenie.

Otóż potwierdza się wiadomość, że Cyankiewicza aresztowano w związku z niedawną głośną aferę oszukańczego kapitana-sędziego Czesława Korwicz Radosza.

Radosz w mundurze kapitana wchodził do sklepów jubilerskich gdzie brał na kredyt wartościowe przedmioty, które następnie po niskiej cenie sprzedawał Cyankiewiczowi.

Cyankiewicz zapewne wiedział skąd pochodzi złoto, kamienie, sprzedawane mu po tak śmiesznie niskiej cenie przez rzekomego kapitana, którego podobno obecnie policja zagraniczna poszukuje za przestępstwa.

Cyankiewicz jest człowiekiem zamożnym, posiada dom przy ul. Jabłonowskich 8. Bogactwo jego pochodzi stąd, że skupywał na licytacjach rzeczy, których biedniejsi wyzbyć się musieli z ciężkim sercem. Ostatnio nawet pojechał do Lwowa, skąd przywiózł olbrzymi transport biżuterji.

* * *

Cech złotników i jubilerów w Krakowie prosi nas o zaznaczenie, że aresztowany Józef Cyankiewicz nie jest jubilerem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. [illegible] 2 — Telefon 173-02 — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gerdziak wrócił do domu o godzinie ósmej wieczorem, „zalany na pestkę" lub jeżeli kto woli — „na drobną kaszkę".

Magda domyśliła się tego już po chwiejnym kroku, jakim przybywał. Nie chciała wszakże spiorunować go. Pomyślała sobie bowiem, że może się trochę wstawił z radości, iż ma znów pieniądze, które go uchronią od straszliwych przykrości.

Po chwili wszakże oburzyła się gwałtownie i... przelękła straszliwie...

Gerdziak nietylko zataczał się, ale wyglądał okropnie... Z rozwichrzonym włosem, przeraźliwie skrzywiony, bełkotał stek najobrzydliwszych przekleństw...

Na trwożne zapytania żony wyjąkał wreszcie:

— Łobuzy, kanciarze, złodzieje, grandziarze!... Wszystko przyszło naodwrót!... Takie przecież murowane pewniaki, a przychodziły, jak psy... ostatnie!... Granda, kiwanie w biały dzień!...Znów mnie wygolili na glans!... Spłókali do ostatniej nitki!... Te całe wyścigi to wogóle powinny być zabronione!... Nie rozumiem, że policja pozwala nato!... przecież to jawne oszustwo!... Miałem najlepsze wiadomości... Od samego właściciela stajni!... ale i on też widocznie należał do tej spółki kanciarskiej...

Reszta znów utonęła w potoku przekleństw... Pijanica padł na krzesło i oparł się o stół, jęcząc i stękając. Magda zdrętwiała... Chwyciła go za włosy, zmuszając do podniesienia głowy.

Ciężko dysząc zapytała w trwożnem przeczuciu:

— Grałeś... znów?

Odpowiedział tylko mruknięciem ponurem i groźnem.

Zapytała w śmiertelnem przerażeniu ponownie:

— I... przegrałeś???

Zerwał się z krzesła, wywrócił obie kieszenie podszewką nazewnątrz i warknął:

— Oto moja wygrana!... Ani złamanego grosza nie zostało!... Ale to jeszcze nic!... Czego nie utopiłem na wyścigach, to utonęło w wódzie... Radujcie się ludzie! — wykrzykiwał obłędnie — coście zrobili w trudzie, to wydajcie na wódzię!... Hop, hop, hejże ha... oj da, dana, dana hopsa! — ryknął i rozpoczął szaleńczy pląs po pokoju...

Ale Gerdziakowa już tego nie widziała i nie słyszała...

W całkowitem otępieniu śmiertelnym strachem zadręczała sama siebie przeraźliwem pytaniem:

— Za jakie pieniądze grał? Skąd je miał?

Wtem jakby błyskawica rozdarła jej mózg zamroczony. Pobiegła do szafy, otworzyła ją i ujrzała, że z pięciu setek została już tylko jedna. Krzyknęła straszliwie. Teraz i z jej ust padły przekleństwa... Potem nagle chwyciła się za głowę... Wydawało jej się, że jej coś w mózgu pękło, trzasło, urwało się... I padła na podłogę, jak długa... zdrętwiała... zesztywniała...

. . . .

Gdy po tygodniu Franciszka Baczkowska wyruszyła z Haneczką pod Wilanów, była niemało zdumiona, widząc, że wszystkie kumoszki okoliczne o czemś ze sobą rozprawiały z wielkiem przejęciem. Przechodząc, słyszała najwyraźniej, jak jedna mówiła:

— Doktór powiedział wczoraj wieczorem, że już niema żadnej nadziei...

— E, kto go tam wie? — mówiła druga — może tylko straszy...

— A Józek co mówi?

— Już wcale nie mówi. Jakby oniemiał ze zmartwienia, biedaczysko...

Serce Franki ścisnęło się trwożnem przeczuciem. Nie mogła się powstrzymać, aby nie zapytać:

— Przepraszam bardzo, a o kim to panie mówią, jeżeli można wiedzieć? Kto to taki chory?

Tamte spojrzały na Frankę podejrzliwie. Dopiero, gdy sobie przypomniały, kim Franka jest, nabrały do niej zaufania i powiedziały, kogo mają na myśli.

— Magda Gerdziakowa? — zapytała Franka uszom swym nie wierząc — to ona jest chora? I tak poważnie? — zapytała ponownie, blednąc i truchlejąc.

— Tak poważnie, że już nie przetrzyma chyba do południa — odparła jedna z kobiet i dodała — od chwili, jak zasłabła, nie odzyskała przytomności. Doktór mówi, że to zapalenie mózgu. Podobno nic nie wie, co się z nią dzieje, a cierpi piekielnie.

— Boże święty! — zawołała Baczkowska — a ja właśnie do niej się wybieram.

Pobiegła czem prędzej do domku Gerdziaków. Zapukała. Przez chwilę nikt nie otwierał. Dopiero po chwili cichutko uchyliła drzwi jedna z sąsiadek, która się zaopiekowała nieszczęsną Magdą

Wpuściła ją. Rzekła cichutko:

— Śpi biedaczka... Niech pani wejdzie na palcach.

Franka tak też uczyniła. W kącie na krześle siedział Józek, zanurzywszy głowę w dłoniach.

Gdy Franka weszła, odwrócił się, ale nie podniósł głowy. Wstrząsały nim co chwila kurczowe drgawki. Bełkotał jakieś niezrozumiałe słowa.

Po chwili jęknął głucho i mamrotał:

— To ja... to ja... ją zabiłem... Ja jestem jej zabójcą... jej mordercą...

— Co się tu wogóle stało? — zapytała Franka sąsiadkę Gerdziakowej, starając się mówić jak najcichszym szeptem.

— Niewiadomo — szepnęła jej tamta — Józek gada już tak ni w pięć ni w dziewięć od kilku dni. Powtarza wciąż to samo, a nic z tego zrozumieć nie można. Nic innego nie mówi, tylko wciąż wkółko jedno.

Wtem nagle Gerdziakowa poruszyła się na swem posłaniu. Widocznie nawet tak cichy szept wyczuła. Baczkowska zbliżyła się do niej.

Magda otworzyła oczy, ale prawdopodobnie nie poznała Franki, bo nawet nie drgnęła, a z jej szklistych nieruchomych oczu nie można było nic wyczytać.

Wtem nieoczekiwanie, po tylu dniach milczenia wybełkotała parę słów:

— Pieniądze... pieniądze gospodarza... przegrał ...łotr!!! Pani... taka dobra pani... pani-anioł... dała... a on, łajdak... znów przegrał!!! Złodziej!!! Złodziej!! Trzymajcie go!... Do kryminału z nim... złodziejem!...

Słysząc to, Józek jęknął boleśnie i zapłakał...

Franka podeszła bliżej, ale wnet przekonała się, że chora bredzi, nie poznając nikogo.

Usiłowała jej ułatwić, mówiąc:

— Magdusiu kochana... to ja... Franka... Odnoszę Haneczkę...

Magda wszakże nie odzyskiwała przytomności, bredząc dalej:

— Zlitujcie się nad nim, panowie sędziowie, litości!... Nie wieszajcie go!...

— Co ja teraz poczne z tem dzieckiem? — pomyślała sobie Franka, tracąc nadzieję na wyzdrowienie Magdy...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz rzekł z mocą:

— Za nic nie dopuszczę do tego, abym musiał rumienić się przed własnym synem.

— A jeżeli będzie pytał o pana?

— Proszę mu powiedzieć, że umarłem dla niego jak dla wszystkich. Nie będę mu już, zresztą, potrzebny. Będzie miał swoją matkę. Dla mnie zaś dostateczną karą będzie świadomość, że syn mój żyje, a ja nie mogę nawet na niego spojrzeć. Ale postanowienie moje w tej mierze już jest nieodwołalne i niech pani nawet nie usiłuje odciągnąć mnie od tego, zwłaszcza, jeżeli pani pozostało choć trochę litości dla mnie.

Hrabina nacisnęła dzwonek i rzekła:

— Każę poprosić Stasia...

Gdy wszedł lokaj hrabiego Stanisława, miał minę wielce zakłopotaną. Lokaj ten co wieczór gdy hrabia Stanisław nie wracał na noc, udawał odgłos jego kroków dla uspokojenia hrabiny. Nigdy wszakże nie zdarzało się, żeby hrabina chciała się zobaczyć z synem o tak wczesnej porze. Tym razem też hrabiego Stanisława nie było przez noc i do tej chwili jeszcze nie wrócił. A jego lokaj poprzedniego wieczora z całą sumiennością odrobił całą procedurę z odgłosami kroków swego pana.

Stanął więc teraz przed obliczem hrabiny wielce zakłopotany...

Ponieważ trzeba było coś naprędce wymyśleć, a sprytu mu nie brakowało, rzekł więc, że hrabia Stanisław wyszedł dziś bardzo wcześnie i nic nie mówił o powrocie.

Hrabina Mira wszakże była także bardzo spostrzegawcza i odrazu zauważyła według jego zmieszania, że musiał kłamać.

Już chciała mu to powiedzieć, gdy wtem nagle... wszedł do pokoju hrabia Stanisław...

Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że właśnie wrócił i już na dole mu powiedziano, że hrabina go poszukuje.

Wbiegł więc do jej pokoju w płaszczu zapiętym pod szyję i z podniesionym kołnierzem, aby nie było widać, że jest we fraku.

Czerwony ze wstydu zapytał matkę:

— Wołałaś mnie, mamusiu?

Ujrzawszy zaś kogoś obcego, ukłonił się.

Hrabina odrzekła:

— Lokaj twój powiedział mi, że wyszedłeś...

— Rzeczywiście...

— O tak wczesnej porze?

— Tak... musiałem zobaczyć się z kimś...

Widząc, że syn rumieni się coraz bardziej, hrabina już dłużej nie nalegała.

Wskazała mu tylko przybysza, mówiąc:

Pan Gerowicz chce z tobą porozmawiać.

Hrabia Stanisław drgnął.

Zmarszczył brew...

Pan Gerowicz? Więc, zapewne, ojciec? Czyżby to on przybywał, jako sekundant swego syna?

Spojrzał na przybysza, który stał niemo i nieruchomo, wyglądając raczej na posąg, niż na żywego człowieka. Tylko w oczach jego można było wyczytać smutek bezgraniczny.

Wzruszyło to Stanisława trochę. Jego uprzedzenie do przybysza osłabło. Rzekł:

— Słucham pana...

— Zostawiam panów samych — powiedziała hrabina i wyszła z pokoju, nie chcąc przeszkadzać rozmowie.

Gdy już zostali sami, Gerowicz odezwał się pierwszy, mówiąc:

— Chcę opowiedzieć hrabiemu smutne dzieje...

— Syna pańskiego?

— Tak, w każdym razie w związku z nim.

— Czy to on pana tu przysyła?

— Nie. On nawet nie wie, że tu jestem.

— Ale pan, zapewne, wie, że mam z nim pojedynek?

— Wiem.

— I nie poto pan tu przybywa, aby zapobiec temu pojedynkowi?

— Może pan łaskawie zechce najpierw mnie wysłuchać. Potem pan sam osądzi, czy ten pojedynek powinien dojść do skutku.

Wielce zdziwiony tym osobliwym wstępem, hrabia Stanisław już nie wiedział zupełnie, co myśleć o tem wszystkiem.

Z jeszcze większem zdziwieniem i ciekawością spoglądał więc na przybysza, zapytując go:

— Cóż mi pan więc chce powiedzieć? Słucham pana.

Przybyły jakby wreszcie nieco ochłonął z wrażenia.

Ale usta tak mu jeszcze drżały, że nie mógł początkowo rzec ani słowa.

Na czole kroplił mu się zimny pot.

Otarł go ręką raz i drugi.

Zdusił w sobie głębokie westchnienie...

Wreszcie dopiero zdecydował się przystąpić do swej opowieści, do wyznania, które kosztowało go aż tak wiele trudu i nerwów...

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

11) Pokonany kapitan

Zboczeńcy, stali bywalcy knajpki zawsze niechętnem okiem patrzeli na intruzów odwiedzających lokal dla zaznania niezdrowych emocyj. Obraza jednego z nich była zarazem obrazą wszystkich, to też wszyscy chcieli pomścić znieważonego. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Henryk stał w pozycji obronnej zasłonięty krzesłem. Zdawało się, że dyszący zemstą zboczeńcy za chwilę rozszarpią go na strzępy. Jeszcze sekunda, gdy wtem ktoś zgasił światło i salę opanowały ciemności. Zrobiło się straszne zamieszanie. Do uszu moich dochodziły odgłosy bijatyki i ordynarne przekleństwa walczących.

Bałam się o Henryka, ale stałam bezradna i przestraszona, nie wiedząc zrazu, co począć.

Mimo ciemności bójka nietylko nie ustała, ale jej odgłosy stały się jeszcze bardziej przerażające. Skóra cierpła na mnie od łoskotu uderzeń, stękania i jęków. Ktoś zwalił się z gruchotem na ziemię, ktoś rzęził, jakby duszony.

Drżąc o życie Henryka, usiłując napróżno przebić wzrokiem ciemności, zdecydowałam się na jedyny możliwy krok: wymknąć się i zawiadomić policję.

Mimo ciemności orjentowałam się nieco, zapamiętawszy, w której stronie jest wyjście. Poczęłam się posuwać ostrożnie, trzymając się ściany, macając po drodze rękami stoliki i krzesła. W pewnej chwili dotknęłam ludzkiego ciała i cofnęłam się przerażona o krok.

Odgłosy walki nie cichły. Ktoś wpobliżu mnie sapał z wysiłku, obok rozlegały się chrapliwe i niezrozumiałe dźwięki.

Zdawało mi się, że nie dotrę nigdy do wyjścia, to ogarniało mnie przerażenie, że błądzę wkółko wśród tych samych stolików. Z jednego ściągnęłam obrus i posypało się za mną nakrycie. To pobudziło mnie do energji, może z większego jeszcze strachu. Szłam już ostatecznie prosto do celu. Potknęłam się o jakieś ciało, omal nie runęłam z krzesłem sama na ziemię, ale dobrnęłam do wyjścia.

Owiało mnie świeże powietrze morskie, dodało otuchy światło latarni.

Biegłam już teraz ulicą jak szalona i pewnie wyglądałam, jakbym uciekła ze szpitala dla obłąkanych. Wypatrywałam policjanta i wreszcie dojrzałam go.

Dopadłam do niego zdyszana, z trudem łapiąc powietrze otwartemi szeroko ustami.

— Tam! Tam! — wydobywałam z siebie gorączkowe, niespokojne słowa: — Biją!

— Gdzie? Kto?

Wymieniłam nazwę spelunki, ale zniecierpliwiona dopytywaniem się policjanta, chwyciłam go za rękę, ciągnąc za sobą.

— W Schlossbrauerei biją się... Mogą zabić!...

— A! W Schlossbrauerei! Tak, tak! Zaraz tam zrobimy porządek!

Widocznie dopiero zrozumiał, dokąd go prowadzę, a miejsce było dla niego dość znane.

Idąc za mną, mruczał coś pod nosem, ale nie słyszałam co. Zapewne wyrażał swoje zdziwienie i zgorszenie. Nic mnie to nie obchodziło.

Dobiegliśmy wreszcie na miejsce. Policjant śmiało wkroczył do wnętrza, w którem widocznie orjentował się doskonale, bo z łatwością odnalazł kontakt i zaraz zabłysło światło.

To, co ujrzałam, było widokiem i śmiesznym i rozpaczliwym.

Po środku kłębiła się kupa ciał ludzkich, splątanych ze sobą w najdziwaczniejszych pozycjach, wrzeszczących, jęczących i stękających.

Obrzuciłam całą salę spojrzeniem i zobaczyłam Henryka.

Znajdował się zboku, nieco pochylony, szeroko rozstawiwszy nogi, a pod pachą trzymał głowę jakiegoś człowieka, usiłującego napróżno wydostać się z bolesnego „krawatu", chwytu, stosowanego przez zapaśników w walce francuskiej.

Policjant jął wrzeszczeć urzędowym tonem, sypiąc przekleństwami i grożąc strasznemi karami. Wyciągał z kotłującej się kupy ludzi, poszczególne osoby, nierzadko wymieniając nazwiska już to z wyraźnem zgorszeniem, już to z pozornie radosnym okrzykiem, jakby witał dobrego znajomego, zapewne nieraz notowanego w jego pamięci i protokółach policyjnych. Takim to sposobem wprowadzał spokój pomiędzy walczącymi, którzy rozglądali się jeszcze oszołomieni oczami, nabiegłemi krwią. Poprawiali sobie na gwałt pomiętą i porozrywaną garderobę, dotykali obolałych miejsc, sprawdzali sobie nosy, wycierali krew z rozciętych warg. Widok był obrzydliwy.

Ja doskoczyłam zaraz do Henryka i spytałam z niepokojem:

— Nic ci nie zrobili?

— Jak widzisz! Trzymam tylko jakiegoś pod pachą, który dorwał się do mnie, zanim zgasło światło i tak sobie stoimy, kiedy się tamci kotlują.

— Puść go!

— Ba! Rzuca się, jak piskorz. Niech się przekona, że ze mną zaczynać nie jest bezpiecznie!

Policjant podszedł do Henryka, zajrzał zboku na wystającą z pod ramienia posiniałą twarz mężczyzny.

— Ach, panie Mayer, jakże to? To pan? To pan bierze udział w takiej ordynarnej bijatyce i jeszcze daje pan się pokonać!

Na dźwięk nazwiska „p. Mayer", Henryk wydał okrzyk:

— Co takiego? To pan jest kapitan Mayer!

— Naturalnie!

Henryk, jakby własnym uszom nie wierzył. Nie wypuszczając z pod pachy głowy zduszonego przeciwnika, pochylił się ku niemu i zapytał jakby się chciał upewnić całkowicie:

— Pan jest panem Mayerem?

— Tak jest! — wydobył się stłumiony głos.

— Panie, przecież ja szukam pana gdzie tylko mogę i dotychczas napróżno! Już straciłem nadzieję!

— Niechże mnie pan puści, do wszystkich djabłów!

— Ja chcę z panem zrobić interes. Potrzebuję statku...

— Ale niech mnie pan raz wreszcie puści! Udusi mnie pan!

— Przepraszam!

Henryk zwolnił uścisk i Mayer, trzęsąc głową i dotykając czerwonych jak ogień uszu, wyprostował się.

— No, ma pan chwyt! — mruknął Mayer z uznaniem, patrząc na Henryka z nieukrywanym podziwem.

— Jestem rad, że nareszcie pana znalazłem!..

— Jeszcze mnie szyja boli! — stękał Mayer. Mam chłopców w załodze jak byki, ale daję sobie z nimi radę, a pan mnie trzymał jak cielaka. Czego pan więc sobie życzy ode mnie?

— Nic więcej poza zakontraktowaniem statku. Ma pan jaki?

— Możemy pomówić.

Henryk przedstawił się, uścisnęli sobie ręce, Mayer przedstawił się mnie i we trójkę opuściliśmy ohydną spelunkę, by gdzie indziej porozmawiać spokojnie.

Szliśmy uśpionemi ulicami i Henryk wyłuszczył sprawę:

— Potrzebuję kutra do transportów na Bałtyk.

— Coś w tym rodzaju mam! Mogę nawet zaraz pokazać, bo stoi w porcie. Jutro rano możemy obgadać szczegółowo całą sprawę, obejrzy pan sobie tę „Ilonę" i zdecyduje, czy panu odpowiada.... Pakowna jest, dobrze urządzona — zachwalał.

Wymieniał tonaż, urządzenia, przeplatając to jeszcze wspomnieniami ze spelunki i podziwiając siłę Henryka.

Ja szłam i rozglądałam się po Gdańsku, który zawsze w nocy robi na mnie wielkie wrażenie. Cisza panowała naokoło, niebo było pogodne, usiane gwiazdami.

Doszliśmy do portu i kapitan Mayer doprowadził nas do miejsca, z którego widać było zgrabny kuter.

Dalszy ciąg nastąpi.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

L. M. 7. w następujący sposób opisuje swój sen:

„W mieszkaniu mem zebrało się liczne grono przyjaciół i przyjaciółek i miło spędzaliśmy czas. Naplem ktoś rzucił przez otwarte okno butelkę z wodą. Butelka rozbiła się, a woda wylała się na podłogę.

Wyjrzałem przez okno i zauważyłem uciekającego chłopczyka, ubranego w kożuszek góralski. Przed domem zaś zebrało się dużo ludzi. Szybko pobiegliśmy z bratem za chłopcem, wprowadziliśmy go do bramy, gdzie dałem mu po ojcowsku w skórę".

Sen pański wróży, że weźmie Pan udział w gwałtownej kłótni, lub bijatyce. Rozbita butelka z wodą oznacza w danym śnie chorobę u znajomych. Poza tem sen przepowiada nowe otoczenie i dotkliwy kłopot.

S. P. Żoliborz. — Otrzyma Pani pomyślną wiadomość. Będzie niewielka strata. Czeka Panią niedaleka podróż i zmiana losu na lepsze w niedalekiej przyszłości.

Prawe serce. — Zna Pan, albo pozna Pan w niedalekiej przyszłości, osobę wyznania prawosławnego. Spotka Pana obraza. Wezwą Pana do sądu. Będzie wesoła zabawa w gronie przyjaciół.

Weredeck. — Listu Pańskiego nie otrzymaliśmy. Zechce Pan wobec tego nadesłać powtórny opis snu. Fotografja jest zbędna. Przyda się data urodzenia.

Daisy 34. — Ma Pani złych doradców. Czeka Panią niedomaganie. Pieniądze otrzyma Pani. Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Szczęśliwa liczba — 34.

Gizi M. 23. — Wyjdzie Pani zamąż za swego przyjaciela. Kiedy — tego sen nie mówi. Przyszłość Pani naogół będzie dobra. Spodziewa się Pani powodzeń materjalnych z niewłaściwej strony. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Em—en. — Sen Pański wróży niewiele dobrego. Straci Pan pracę niespodzianie. Źle Pan zrobił nie słuchając rady przyjaciela. Nadomiar złego będzie Pan chory tej zimy. Niech mi Pan nadeśle opis jakiegoś innego snu, może znajdziemy radę na te nieszczęścia.

Stefanja D-anka. — Musi Pani stanowczo rozmówić się z narzeczonym. Po tej rozmowie sama się Pani zdecyduje. Sen wróży Pani zamążpójście i szczęście małżeńskie. Umrze ktoś ze znajomych.

P. Zosia J. — (Powiśle). Istotnie sny Pani o walących się lub budujących domach wróżą dużą zmianę w życiu. Zmiana ta będzie połączona z polepszeniem warunków materjalnych. Natomiast co do loterji, to intuicja Pani zawiodła. Wygrać Pani może najwyżej stawkę. Czekają Panią wydatki i znajomość z młodym brunetem. Szczęśliwy kolor — granat. Jeśli chodzi o moją osobę, to wróżę tylko ze snów i z charakteru pisma. Osobiście nie przyjmuję i honorarjów nie pobieram.

W. R. Włochy. — Wyjdzie Pani zamąż najdalej za dwa lata. Sytuacja materjalna ulegnie znacznej poprawie, ale nie dzięki zamążpójściu. List nadejdzie. Goście Panią odwiedzą. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Lunia. — Niech się Pani wystrzega złodzieja. Wróżę Pani pomyślną przyszłość. Spotka Panią rozczarowanie. Strata będzie nieduża. Odwiedzi Panią przyjaciółka.

Fantomy ostrzegają przed śmiercią

Nierzadkie są te wypadki, że fantomy ostrzegają ludzi przed śmiercią, lub przed jakąś poważną katastrofą życiową. Poniżej podajemy relacje dwóch lekarzy angielskich, którzy nigdy nie wierzyli w siły nadprzyrodzone, a którzy zetknęli się z takiemi fantomami.

Jeden z tych lekarzy wracał późną nocą z klubu do swej willi. Noc była ciemna, gęsta mgła zawisła nad miastem. W pewnej chwili gdy lekarz mijał pusty most, wyłoniła się z ciemności jakaś tajemnicza postać o fosforyzującej twarzy. Nieznajomy ruszył za lekarzem. W połowie mostu zbliżył się do niego i rzekł głosem niezwykle ochrypłym: „Ma pan 10 dni czasu..." Lekarz chciał nieznajomego chwycić za rękę. Ten jednak wymknął się i znikł w ciemności. Lekarz szybkim krokiem podążył za nim, lecz niezwykłe zjawisko znikło bez śladu.

Po kilku dniach lekarza wezwano do chorego, który miał zawiłe zapalenie płuc. Lekarz obliczył, że chory zaniemógł właśnie owego wieczora, gdy lekarz spotkał fantoma. Orzekł więc, że chory wyzdrowieje w ciągu 10 dni. I rzeczywiście w tym czasie nastąpił kryzys i chory, który przez 10 dni walczył ze śmiercią, wrócił do zdrowia.

Zupełnie podobne zjawisko opisuje inny lekarz. Pewnego dnia udawał się do chorego. W sieni domu, w którym mieszkał ów chory, oderwał się od ściany i zastąpił mu drogę jakiś śmiertelnie blady duch. Zagroził lekarzowi pięścią i znikł. Po kilku dniach lekarz zachorował na zapalenie płuc. Przewieziono go do sanatorjum i tam po raz drugi ukazał się duch. Dwaj lekarze sanatorjum i kilka sióstr widziało ducha na korytarzu, a następnie w pokoju ciężko chorego lekarza. Zaraz potem w stanie chorego nastąpiło pogorszenie. Poprosił więc dyżurnego lekarza, by opisał to całe zjawisko i by je opublikował po jego śmierci.

Lekarz zadośćuczynił tej prośbie i po śmierci kolegi opisał niezwykłość tego wypadku.

Na małej wokandzie...

Usłużny

(A. E.). — Dzieńdobry panu, panie Rozenkranc! — zawołał pan Salomon Brandes. ujrzawszy znajomego kupca w poczekalni kina „Sfinks". — — Już kupę lat pana nie widziałem.

— Rzeczywiście, rzeczywiście.

— No i co u pana słychać? Podobno jesteś już pan bogaty, jak sam Rotszyld.

— Skąd! — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Rozenkranc. — Się nie zaczyna nawet.

— W mieście mówią, że pan siedzisz na forsie!

— Głupie gadanie. Już nie miałbym na czem siedzieć? Siedzę na to samo, co i pan.

— Nawet niedawno to się mi pytano o pana.

— Doprawdy?

— Tak. Pytali się, czy jesteś pan istotnie taki zamożny i poważany kupiec.

— No i co pan powiedziałeś?

— Powiedziałem, że to prawda, że masz pan akcje, pieniądze i co pan tylko chcesz.

— A co się jeszcze pytali?

— Czy się cieszysz pan zaufaniem, czy masz pan kredyt. No, to powiedziałem, że jak człowiek ma trzy domy i dwa sklepy, to jak on ma nie mieć kredyt? Naturalnie, że ma!

— Uj, to pan ich nablagował! — uśmiechnął się życzliwie pan Rozenkranc. — Ale w każdym razie dziękuję pana bardzo, że pan o mnie takie dobre informacje udziela. A kogo właściwie pan to powiedziałeś, panie Brandes kochany?

— W urzędzie podatkowym mnie pytali...

Panu Rozenkrancowi zrobiło się słabo.

Gdy po chwili wrócił do siebie, chwycił laskę i począł nią młócić biednego informatora, gdzie popadło.

Wynikła z tego sprawa sądowa, w rezultacie której pan Rozenkranc poszedł na trzy dni do aresztu.

Narzeczony okazał się... kobietą

Sensacyjny proces o oszustwo matrymonjalne

W sądzie grodzkim oddział 21 w Warszawie toczyła się jedyna chyba w świecie tego rodzaju sprawa o oszustwo matrymonjalne.

Ze skargą wystąpiła Marja Rudnicka, która, poznawszy pewnego młodzieńca, zgodziła się na jego propozycję ożenku i w krótkim czasie zamieszkała w gospodarstwie narzeczonego, ofiarowując ze swej strony dla przyszłego szczęścia małżeńskiego dwie krowy i świnię wartości 300 zł.

Już miała dać na zapowiedzi, gdy zaszedł fakt, który po krzyżował wszystko. Oto Rudnicka, niedyskretnie podpatrzywszy narzeczonego, z trwogą stwierdziła, że to jest... kobieta.

Wtedy Rudnicka poszła na skargę do sądu.

Rozprawa obfitowała w sensacyjne momenty, tak np. Rudnicka zapytana czy nie zaniepokoiły ją bujne kształty narzeczonego, odpowiedziała, że owszem zwracała się z tem do „narzeczonego". ale ten odpowiedział:

— U nas w rodzinie wszyscy mamy takie...

sądem wręcz oświadczyła, że Oskarżona Bronisława Pytel, bo tak się w rzeczywistości nazywa „narzeczony", przed gotowa jest dopełnić mężowskiego obowiązku, gdyż, jak twierdzi, jest dwupłciowa.

Sąd rozprawę odroczył celem powołania lekarzy, którzy wydadzą opinję czy rzeczywiście Bronisława Pytel może być mężem.

Coś dla Pani

Przy sukniach — zarówno wełnianych, jak i jedwabnych, strojniejszych, widzi się przybrania z guzików. Nie są to jednak takie zwykłe guziki. O nie — przeważnie są to pomysłowe, oryginalne guzy, mające najróżniejsze kształty. Widzi się więc guzy w kształcie kluczy, w kształcie skorupek ślimaczych, w kształcie muszelek żółwi, kwiatów, łebków zwierzęcych, strzał i t. d. Wygląda to nieraz bardzo oryginalnie i ładnie.

*

Na wieczór zagranicą bardzo obecnie modne są wszelkiego rodzaju przybrania głowy. Widzi się więc fantazje z piór, kwiatów, wstążek. Nierzadko są to fantastyczne turbany z aksamitek lub coś w rodzaju maleńkich, zabawnych kapelusików. Poza tem — bardzo modne są wszelkiego rodzaju spinki do włosów. Zastosowanie ich jest zupełnie zrozumiałe wobec faktu, że jeszcze bardzo wiele pań zapuszcza włosy, wobec czego spinki przytrzymują kosmyczki. Spinkami temi ponadto przymocowuje się także i sztuczne loki oraz modne upięcia „w koronę" przeważnie ze sztucznych włosów — gdyż po modzie garsonek, żadna pani nie zdołała jeszcze wyhodować tak wspaniałych warkoczy. Spineczki są bardzo strojne, przeważnie strassowe, w kształcie gwiazdek, półksiężycy, kwiatków lub strzał czy serduszek.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Co zrobić by Karol kochał?

P. Zina pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Do olbrzymiego łańcucha skarg, jakie stale otrzymujesz, dodaję jeszcze jedno ogniwo. Mam niezłomną nadzieję. że Sz. Pan Redaktor nie odmówi mej prośbie i udzieli mi swej rady.

Oto moja spowiedź: Dzieciństwo moje było smutne. Nie będę opisywała fragmentów, które na samo wspomnie nie wyciskają łzy. Wiem, że podobnych do mnie było więcej. Lecz i później nie uśmiechało mi się szczęście. Przeszłam przez bardzo twardą szkołę życia. Zdobyłam wykształcenie własnemi siłami.

Lecz na tem nie koniec. Na drodze mojego życia stanęła wielka niespodziewana miłość, ofiarna, szczera, serdeczna i pełna poświęcenia z mej strony, lecz jakże odmienna ze strony innej!... Cierpiałam bardzo, zamknęłam się w sobie, niczem żółw w skorupie. Trudno, myślałam, może zawiniłam tem, że początkowo obróciłam ją w żart, albo też, że wybór mój padł na nieodpowiedni objekt.

Dziś dopiero widzę mój błąd. Strasznie się męczę, kochając człowieka, który mną wzgardził. Wiem, Panie Redaktorze, że nie pochwalisz mi tego, iż tak piękną rzecz, jak miłość zlekceważyłam. Trudno, stało się, Przypomniało mi się w tej chwili stare, lecz jak że zawsze nowe i aktualne, przysłowie rzymskie „Errare humanum est" (błądzić jest rzeczą ludzką). Jednocześnie drugie przysłowie mówi: „błądzeniem uczymy się".

Nauczyłam się patrzeć inne mi oczyma na świat. Zrażona, unikałam długi czas mężczyzn. Powiedz mi, drogi Panie Redaktorze, czy godzi się wyrwać z piersi to, co nazywamy sercem, czy godzi się wyzbyć najszlachetniejszych uczuć i wzniosłych ideałów? Czy prawdziwa miłość istnieje tylko w powieściach i na ekranie? Czy człowiek, którego kocham, nie należy do mężczyzn szlachetnych, wartościowych. o zaletach duszy i serca? Czemu na drodze swego życia spotykam typy, o których rzekł Mickiewicz „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy."

Jestem inteligentną dziewczyną, biedną wprawdzie, ale umiem zachwycać się pięknem we wszystkich jego przejawach, jestem naturą subtelną, uczuciową i marzycielską. Kocham naturę, sztukę, muzykę i śpiew. Wiem, że gdyby mnie ten człowiek, którego tak bardzo kochał, zrozumiał, dałabym mu szczęście ciche i niekłamane.

Więc proszę, doradź, Kochany Redaktorze, co mam robić, by uzyskać miłość Karola?".

Odpowiedź na pytanie Pani co do Pana Karola, jest o tyle utrudniona, że nie podaje Pani żadnych szczegółów, charakteryzujących go.

Nie wiem z listu Pani, co to za człowiek? Nie wiem więc też, jak go odzyskać, tem bardziej, że co do tego niema i nie może być reguły ogólnej. Ludzie znacznie różnią się od siebie. Tak samo różnić się muszą sposoby postępowania z nimi. Oczywiście, błędem było lekceważenie uczucia, ale teraz doprawdy niema sensu już nad tem się rozwodzić. Jeszcze bardziej niesłuszne wszakże jest uogólnianie sprawy. Nie wolno aż tak dalece zrażać się jednym niefortunnym wypadkiem, aby już odrazu odsuwać się od wszystkich mężczyzn. Twierdzę stanowczo, że jest bardzo dużo mężczyzn pełnowartościowych. Z pewnością niemniej stosunkowo, niż kobiet. Trzeba tylko umieć do nich dotrzeć. Unikaniem — z pewnością nic się nie wskóra.

Wracając znów do pytania, jak uzyskać miłość p. Karola, powtarzam, że ogólnej reguły nato niema, a „lubczyki", warzone przez legendarne czarownice, wyszły z użycia. Jedynym sposobem możliwym, najmożliwszym, choć, oczywiście, nie najpewniejszym, byłoby napisanie listu do p. Karola.

W liście tym powinna Pani wypowiedzieć cały ogrom uczucia dla niego, jaki Panią przepełnia. Może to wyda pożądany skutek. Jeżeli nie, radziłbym Pani poszukać sobie... zastępcy. Nie powinno go zbraknąć, zwłaszcza, dla osoby tak inteligentnej, jak Pani, obdarzonej tyloma cennemi zaletami duchowemi. Oczywiście, proszę już na przyszłość nie igrać z miłością. To niebezpieczne, jak ogień.



Warszawa przeżyła niedawno sensację: dwaj akrobaci samochodowi amerykańscy kpt. Campbell i Miller urządzili pokaz wysokiej szkoły jazdy ze skokami przez przeszkody wysokości ponad 1 metr, przejazdami poprzez płonące ściany i t. p. Na zdjęciu — fragment niebezpiecznej jazdy na dwóch kołach, kiedy wóz nachylony jest pod kątem niemal 45 st.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

IV.

O godzinie dziesiątej udaliśmy się na spoczynek i cisza zapanowała w pałacu. Ustaliłem, że guwerner zajmuje pokój obok mego. Położyłem się i wziąłem książkę do ręki. Była to oczywiście dla mnie zbyt wczesna pora do snu, gdyż w Warszawie o dziesiątej zaczynał się dla mnie dopiero wieczór. Aczkolwiek miałem bardzo ciekawą książkę, nie mogłem czytać. Ustawicznie myślałem o guwernerze i moich spostrzeżeniach. Czyżby miał on jakiś związek z tajemniczą kradzieżą, pomyślałem, lecz myśl tę natychmiast porzuciłem. Zwyczajnie jest to ładny chłopak, mówiłem sam do siebie, który prawdopodobnie stara się zawrócić głowę pięknej dziewczynie i leci na bogaty ożenek. W takim razie dziwne jest, monologowałem dalej, że kokietuje pokojówkę, gdyż, o ile poluje na bogatą pannę, to powinien inaczej się zachowywać. Przewracałem się z boku na bok, bijąc się z myślami i dopiero nad ranem zasnąłem kamiennym snem. Dziwne miałem sny. Śnił mi się guwerner stojący nad mojem łóżkiem i patrzący na mnie przenikliwym wzrokiem. Nagle schwycił mnie za gardło i zaczął dusić. Zerwałem się przerażony. Była godzina dziewiąta rano. Ubrałem się szybko i zeszedłem na dół. Wszyscy byli już po śniadaniu. Moje opóźnienie wytłumaczyłem silnym bólem głowy. Po śniadaniu udałem się z panią K. do bibljoteki. Rozpocząłem znów indagować ją o guwernera.

— Podejrzenia pańskie są niedorzeczne. Pan Ludwik jest już u mnie, jak już zaznaczyłam, przeszło dwa lata i zachowanie jego jest nienaganne. Jest to człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem. Zauważyłam, że jest zadurzony w mojej siostrzenicy i że ona mu również sprzyja. Przyznam się panu szczerze, że aczkolwiek nie pochodzi z naszej sfery, to gdyby go chciała poślubić, nie sprzeciwiałabym się temu. Chyba nie podejrzewa go pan o dokonanie kradzieży, — mówiąc to spojrzała na mnie bodajże nie z politowaniem.

— Ależ nic podobnego. Dopytywanie o niego jest tylko zwykłą ciekawością policjanta.

Wprawdzie nie zauważyłem ubiegłego wieczora tej wielkiej miłości o jakiej wspomniała pani K., przeciwnie na twarzy uroczej dziewczyny widoczna była odraza, a raczej przestrach, spostrzeżenia te jednak zachowałem dla siebie. Przeciwko guwernerowi nie miałem żadnych danych ani podejrzeń, tylko instynkt policjanta mówił mi, że w osobie jego kryje się niebezpieczny typ. Na tem przerwałem rozmowę z panią K. i zająłem się porządkowaniem bibljoteki. W ten sposób upłynęło kilka dni. Sprawa kradzieży utkwiła na martwym punkcie. Nieznacznie obserwowałem pokojówkę i guwernera, nie zdołałem jednak zauważyć nic podejrzanego, prócz jej zachowania się w jego obecności. Byłem przekonany, że kryje się tu tajna miłostka między nimi.

Pewnego popołudnia guwerner zaprosił mnie na pogawędkę do swego pokoju. Wypytywał się, jak długo potrwa jeszcze moja praca, do jakich szkół uczęszczałem i t. p. Patrzał przytem na mnie przeszywającym wzrokiem i pod wpływem tego fascynującego spojrzenia odczułem jakby za wrót głowy. Starałem się nie patrzeć na niego, lecz jakaś magnetyczna siła zmuszała mnie do tego. Przezwyciężyłem się jednak i pod pretekstem pracy w bibljotece, szybko go pożegnałem. Po wyjściu z jego pokoju poczułem ogarniającą mnie senność, lecz raz jeszcze całą siłą woli zapanowałem nad sobą.

Następnego dnia udałem się do rodziców pokojówki. W toku rozmowy dyskretnie rozpocząłem rozmawiać o popełnionej w pałacu kradzieży. Na szczęście matka panny Jadzi była kobietą gadatliwą i opowiedziała mi, że od niejakiego czasu córka jej jest jakby zmieniona, narzeka na częste bóle głowy i jest przytem silnie zdenerwowana.

— Dlaczego nie poradzicie się doktora? — zapytałem.

— Już kilka razy ją namawiałam, ale w żaden sposób nie chce pójść, powiada, że jej nic nie jest i że jest tylko przejęta kradzieżą w pałacu.

— Jest to rzeczywiście bardzo zagadkowa kradzież i nic dziwnego. że panna Jadzia się przejmuje. Słyszałem, że tylko ktoś z domowników mógł tę kradzież popełnić.

(Dalszy ciąg jutro).

Tak mi się chce z kimś pobić!

Śmiertelna walka nocna o Czerwonkę

Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpoznawana , była sprawa 29-letniego Adama Kołakowskiego, skazanego 4 razy za różne przestępstwa, a obecnie oskarżonego o zabójstwo Jana Kędzierskiego. Naoczni świadkowie przedstawili w ten sposób przebieg tragicznego najścia.

Kołakowski szedł późną nocą ulicą Piotra Wysockiego w towarzystwie swej przyjaciółki Julji Czerwonki. Oboje byli pijani.

Pod jedną z latarń zauważyli grupę osób, w której był również i Kędzierski. Obydwa towarzystwa znały się wzajemnie.

Czerwonka miała się odezwać do swego przyjaciela:

— Tak mi się chce z kimś pobić!

Usłużny Kołakowski postanowił dogodzić towarzyszce. Podszedłszy do grupy pod latarnią, przywitał się grzecznie, ale zaraz rozpoczął bez powodu sprzeczkę.

W pewnym momencie dobył noża i ugodził nim Kędzierskiego, który padł martwy na miejscu. Sam Kołakowski na rozprawie opisał wypadki nieco inaczej.

Kołakowski, jak twierdzi, był konfidentem II Oddziału Straży Granicznej. W ten sposób przyczynił się do ujawnienia przemytu tytoniu zagranicznego przez niejakiego Świderskiego, który był przyjacielem Kędzierskiego. Kędzierski, spotkawszy krytycznej nocy Kołakowskiego, postanowił rozprawić się z nim.

Szukając sprzeczki, zaczepił tedy towarzyszkę Kołakowskiego, Czerwonkę, obrzucając ją obelżywemi wyrazami. Gdy Kołakowski ujął się za Czerwonką, która była for tancerką w jednym z barów, Kędzierski dobył sztyletu. Wtedy Kołakowski w obronie własnej ugodził Kędzierskiego nożem w serce. Sąd skazał Kołakowskiego na 5 lat więzienia.

Dyrektor „Dzwonkowej" apeluje

domaga się zasądzen a kosztów procesu

Wyrok uniewinniający dyrektorów „Dzwonkowej" wobec niezapowiedzenia apelacji przez prokuratora uprawomocnił się.

Co więcej, apelację zapowiedział obrońca uniewinnionego dyr. Łopuszańskiego. Chodzi o to, że przeciwko oskarżonym wytoczono powództwo cywilne, które Sąd postawił bez rozpoznania.

Łopuszański domagać się będzie zasądzenia wysokich kosztów procesu od oddalonego powództwa, których Sąd Okręgowy nie zasądził.

Z MIASTA DONOSZĄ:

20-LECIE SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

W niedzielę, 8 b. m. szkoła nauk politycznych będzie obchodziła uroczyście 20-lecie swego istnienia. Szkoła nauk politycznych, założona w 1915 r., jest dziś największą prywatną wyższą uczelnią w Polsce, liczącą około 2.000 studentów. Mieści się ona we własnym nowoczesnym gmachu. Szkoła ma cztery wydziały, przyczem posiada pełne prawa uczelni wyższych.

PRZEBICIE NOWEJ ULICY — Z PLACU ZAMKOWEGO.

Władze administracyjne, w porozumieniu z władzami miejskiemi, rozważają obecnie sprawę przebicia nowej ulicy z pl. Zamkowego do ul. Piekiełko, w celu otwarcia widoku z pl. Zamkowego na Stare Miasto i lepszego połączenia komunikacyjnego śródmieścia ze Starem Miastem, a to przez skasowanie zagrodzeń między poszczególnemi posesjami, położonemi między ul. Piekiełko i istniejącą w tym punkcie t. zw. ślepą ulicą. Nie będzie to wymagało zburzenia domów, a zainteresowani właściciele domów wyrazili już nato swą zgodę.

W związku z tem. w śr[illegible]ę, 5 bm., starosta grodzki śródmiejsko-warszawski, w towarzystwie konserwatora zabytków, badał na miejscu tę sprawę z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego. Będzie ona rozstrzygnięta w najbliższym czasie.

ODDANIE DO UŻYTKU 8 PISUARÓW.

Zarząd Miasta już około 15 b. m. odda do użytku publiczności 8 świeżo zmontowanych pisuarów, które staną w różnych częściach miasta. Natomiast świeżo zbudowane szalety, które się obecnie wykańcza, mieszkańcy Warszawy, otrzymają do użytku dopiero w końcu roku.

MECZET W WARSZAWIE.

Oddział warszawski Stow. architektów R. P. (S. A. R. P.) ogłosił, na zlecenie komitetu budowy meczetu, konkurs na projekt meczetu. Plac dla projektowanego meczetu znajduje się w stolicy, otoczony ul. Mekki, Zimorowicza, Medyny i Krzyckiego. Termin składania prac w lokalu S. A. R. P. przy ul. Czackiego 5, upływa 3 lutego 1936 r. o godz. 18. Program i warunki konkursu otrzymać można w S. A. R. P.-ie we wtorki i piątki od godz. 17 do 19 oraz we wszystkich jego oddziałach.

ŚWIETLICA ROBOTNICZA W LEGJONOWIE.

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich Oddział w Legjonowie jako organizacja kulturalno-oświatowa otwiera na terenie tut. osiedla świetlicę.

Świetlica ma być miejscem zebrań i godziwego spędzania długich zimowych wieczorów członków Oddziału, pozostających w większości **w czasie zimy bez pracy.**

W grobowcach pierwszych ludzi

Przez wyschłe łożyska rzek i szczyty Hoggaru

Wiele się pisze i mówi o wydarzeniach, które wszystkich pociągają, o wojnie włosko - abisyńskiej, że inne, choćby również bardzo ważne, są nie zauważane. O tej wojnie, pełno jest w gazetach i w audycjach radjowych zagranicznych i Polskiego Radja. A przecież w tej samej Afryce, w Saharze, którą od Abisynji oddziela tylko Sudan, grupa śmiałych francuskich uczonych, odkryła kolebkę pierwszych ludzi na ziemi.

GDZIE MIESZKALI PIERWSI LUDZIE.

Na krótko przed rozpoczęciem wojny włosko - abisyńskiej, wyruszyła z Algieru niezwykła karawana. W sile zaledwie 5 wielbłądów, poprowadził tę ekspedycję francuski kapitan jednego z pułków alpejskich, p. Cochet.

Ekspedycja ruszyła przez Saharę do łańcucha górskiego w Hoggar, gdzie, wedle uczonych francuskich zasilających Muzeum Historji Naturalnej w dzieła, zdjęcia i okazy, powinny być ślady człowieka i zwierząt przedhistorycznych epoki trzeciorzędowej. Śmiałą ekspedycję sfinansował Klub Alpejski i Muzeum w Paryżu, a pomocy udzielił francuski generał gubernator Algieru. Członkowie ekspedycji — poza niezbędnym ekwipunkiem, zapasami żywności i wody — zabrali ze sobą instalację radjofoniczną — nadawczą i odbiorczą.

Wyprawa dotarła szczęśliwie do Tamanarasset — stolicy administracyjnej Hoggaru skąd, po uzupełnieniu zapasów żywności i wody ruszono na płaskowzgórze Koudja, zwane „Dachem Sahary". Równiny płaskowzgórza wznoszą się na wysokości przeciętnej 2.000 metrów nad poziomem morza, Ponad tą płaszczyzną wyrastają szczyty, z których dwa najwyższe: Ilam — ma około 3.000 mtr. wysokości i Tahar — cokolwiek ponad 3.000. Są to najwyższe góry Algieru.

Z RADJEM W GÓRY ZŁYCH DUCHÓW.

W ciągu prawie miesiąca, pięła się ekspedycja po stromych szczytach Hoggaru, zanim dotarła do wyżyn Taharu i sąsiednich szczytów Illamanu, a nawet — niebadanej dotąd — góry „Garet - El - Dżenoun", to jest „Góry Złych Duchów".

Tutaj, na szczycie, wypadło zatrzymać się na parę dni dla dokonania szczegółowszych poszukiwań i pomiarów. Kapitan Cochet mówi o tych nocach na Górze Złych Duchów, że:

— „Inne są tutaj prądy powietrza. Ciemność jest straszniejsza od tej w nizinie, a wicher wyje wśród skał i mnoży złowrogie echa. Są to istotnie „Góry Złych Duchów". Sami moglibyśmy w to uwierzyć, gdyby nie świadomość naszej sytuacji i naszych celów".

Nic dziwnego, że w tych warunkach radjo było jedyną ucieczką, najkrótszą drogą do świata ludzi, może również „złych duchów", ale mówiących językiem ludzkim. Ekspedycja francuska rozpaliła wśród nocy czarnej ogniska, które były i życiem i siłą i światłem. Gotując posiłek, uczeni i ich przewodnicy

słuchali koncertów z Paryża i Londynu.

W atmosferze dziwnej świadomości słuchano piosenek rewjowych i operetki — wśród skał, gdzie — o ile ścisła jest wiedza ludzka — człowiek nie zakłócił jeszcze spokoju.

Chcąc uczcić godne wyniki swych prac i zostawić miłe wspomnienie o sobie wśród tubylców, uczestnicy wyprawy wydali „koncert radjowy" prawie u podnóża Góry Złych Duchów. Wielkie jednak było zdziwienie uczonych, gdy w pewnym momencie

zachwyceni radjosłuchacze uciekli w popłochu.

Okazało się później, że przyczyną paniki czarnego audytorjum, była wiadomość, że „biali niewierni" przynieśli muzykę ze szczytów „Góry Złych Duchów". Cała wieś murzyńska była święcie przekonana, że głosy i dźwięki słyszane w namiocie Francuzów, były pochodzenia nieziemskiego, że były to głosy duchów złych, których duchy dobre nakazują unikać.

BOGATA ZDOBYCZ DLA NAUKI.

Taka jest relacja o wyprawie kpt. Cochet'a opowiedziana w Algierze. Uczeni nie wierzyli, że nie tak daleko od środków cywilizacji są ludzie, uważający radjo za dzieło złych bogów.

Wyprawa jednak dała inne jeszcze obfite owoce, w postaci odkrycia nowych śladów człowieka przedhistorycznego. Znaleziono je w wyschniętych łożyskach rzek epoki lodowcowej, w pieczarach, które kiedyś były schronieniem człowieka pierwotnego. Znaleziono tam nawet ślady sztuki prymitywnej; najwidoczniej wielkie wydarzenia zapisano w rysunkach na ścianach skał. Wśród tych, znaleziono rysunek przypominający dzisiejszego krokodyla. Może był to prawdziwy smok, o którym są podania w legendach, bo tułów tamtego krokodyla ma skrzydła.

Uczeni zrobili przeszło 1.200 zdjęć fotograficznych i przywieźli ze sobą znaczną ilość skamielin ludzkich, zwierzęcych i roślinnych, które odesłano do zbadania Muzeum Historji Naturalnej w Paryżu.

Od „wianków" do cudzego zegarka

Dzika heca pod mostem Warszawy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym znalazła się sprawa o głośne zajścia, jakie w roku bieżącym zamąciły uroczystość wianków na Wiśle.

Pod mostem kolejowym zebrał się tłum publiczności, która z zaciekawieniem przyglądała się korowodowi statków. Jak zwykle, w tłumie znalazła się łobuzerja, która doprowadziła do gorszących zajść.

W pewnym momencie jakiś niedorosły „kieszonkowiec" wyciągnął widzowi srebrny zegarek. Pokrzywdzony wporę zorjentował się i pogonił za złodziejem.

Ale tymczasem część publiczności zamiast pomóc pokrzywdzonemu, rzuciła się nań i podstawianiem nóg, chwytaniem za ubranie i t. d. starała się utrudnić pogoń.

Rej wodzili małżonkowie Stolarczykowie, którzy jako karani sądownie przez solidarność złodziejską najbardziej utrudniali pokrzywdzonemu pościg.

Podczas tego zamieszania przybyli 2 posterunkowi, którzy pogonili za uciekającym kieszonkowcem. Wówczas zbuntowany przez Stolarczyków tłum rzucił się na policjantów. Powtórzyły się znów gorszące sceny z podstawianiem nóg.

Mimo to posterunkowi zatrzymali Stolarczyka. W czasie odprowadzania do komisarjatu rozwydrzona łobuzerja z Placu Broni odbiła aresztanta.

Wreszcie rezerwy policyjne przywróciły porządek, aresztując na miejscu 9 najczynniejszych wyrostków.

Wszyscy awanturnicy, stanąwszy przed Sądem, wypierali się winy.

Oddalona skarga pracowników miejskich

W ub. miesiącu na wokandzie Sądu Okręgowego (wydział I cywilny) znalazła się szeroko omawiana na łamach prasy sprawa szeregu nauczycieli szkół miejskich, którzy za pośrednictwem swego pełnomocnika adw. Chmurskiego wystąpili przeciwko gminie m. st. Warszawy o odszkodowanie za niewłasciwe ich zwolnienie.

Pełnomocnicy gminy m. st. Warszawy adw. Szulcowa i adw. Ostaszewski wnosili o oddalenie pozwu, uważając roszczenia za bezpodstawne, bowiem powodowie zostali zwolnieni w końcu roku szkolnego, zgodnie z zawartemi z nimi umowami, które wyraźnie ustanawiały czasokres ich angażowania.

Sąd Okręgowy podzielił wywody pełnomocników gminy i oddalił pozew.

Nowa zmora lokatorska, to przeróbki

Czego może domagać się „zredukowany lokator"?

Duże znaczenie dla ruchu budowlanego będzie miało postanowienie dekretu z dn. 14 listopada r. b., nowelizującego ustawę o ochronie lokatorów.

Z dniem 1 grudnia r. b., jeżeli w celu przystąpienia do pomieszczeń mieszkalnych konieczne jest zniesienie lub przerobienie budowli, wynajmujący może wypowiedzieć najem lokalu w trzymiesięcznem terminie, winien zwrócić lokatorowi koszty przeprowadzki w wysokości jednomiesięcznego komornego oraz zapłacić tytułem odszkodowania sumę 6-cio miesięcznego komornego, a jeśli chodzi o 3-izbowe lokale — rocznego komornego.

Poza tem, jeżeli na miejscu starej budowli ma być wzniesiona nowa, powiatowe władze administracji ogólnej mogą w wyjątkowych wypadkach, uzasadnionych celowością odpowiedniego zabudowania, wydać orzeczenie, nakazujące lokatorom opróżnienie zajmowanych lokali w ciągu miesiąca. Nieodzownym warunkiem do wydania takiego orzeczenia ma być zatwierdzenie planu budowlanego oraz wypłacenie lokatorowi odszkodowania. Wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania orzeczenia.

Dziewczynka — fenomen niebezpieczny

przenosi dyfteryt, sama zachowując zdrowie

Gazety angielskie podają o niezwykłym wypadku, którego bohaterką jest 5-letnia dziewczynka, mieszkająca w jednem z prowincjonalnych miast Anglji.

Dziewczynka, zupełnie zdrowe i normalne dziecko, jest żywym rozsadnikiem bakteryj dyfterytu, które jej osobiście nie wyrządzają żadnej szkody.

Mimo całkowitego zdrowia i normalnego rozwoju umysłowego dziewczynka nie może uczęszczać do szkoły. Obcowa nie z nią grozi bowiem śmiercią nietylko dzieciom, a nawet dorosłym. Rodzice dziecka muszą je niemal trzymać w zamknięciu, by nie zarażało ono dyfterytem osób, stykających się z niem.

Ten wypadek jest niezwykłem zjawiskiem w medycynie i najlepsi nawet lekarze Anglji nie umieją go wyjaśnić. Lekarze chcąc obserwować to niezwykłe dziecko, trzymali je w ciągu 6 miesięcy w klinice. Wypróbowano na niem wszelkie możliwe środki, które nagół zabijają bakterje dyfterytu. W tym jednak wypadku te środki okazały się bezskuteczne. Dziecko nadal szerzyło wokół siebie tę straszną chorobę. Oddano je więc rodzicom.

Lekarze są przekonani, że zczasem dziecko zatraci tę niezwykłą właściwość i stanie się podobne do innych dzieci. Chętnieby je trzymali stale w klinice pod obserwacją. Nie mogą jednak przyśpieszyć tego procesu. Nie mają też prawa żądać od rodziców, by ci pozwolili trzymać dziecko w klinice do czasu, gdy ono przestanie być żywym rozsadnikiem dyfterytu.

Dopóki władze nie rozpatrzą tej szczególnej sprawy, dziewczynka zostanie w domu rodzicielskim. Departament zdrowia, nie chcąc budzić paniki wśród sąsiadów tej rodziny, dla której los okazał się tak okrutny, trzymają nazwisko dziewczynki, jak i miejsce jej zamieszkania w ścisłej tajemnicy.

83 synów walczy o spadek

Władze południowo - afrykańskie trudzą się obecnie nad podzieleniem dziedzictwa zmarłego wodza jednego z plemion zuluskich, który nie zostawił testamentu. W takich nagół wypadkach dzieli się mienie zmarłego pomiędzy jego dzieci. Lecz tym razem jest to sprawa bardzo skomplikowana, ponieważ John Dunn pozostawił nietylko wielki majątek, lecz i liczne potomstwo. Niemal każdego dnia zjawiają się u władz ludzie, twierdzący, że są potomkami zmarłego. Liczba tych potomków sięga już 83, a władze przypuszczają, że to jeszcze nie wszyscy.

Zmarły wódz był bardzo ciekawą postacią. Nie należał wcale do plemienia Zulusów, był Anglikiem. Jako młodzieniec prowadził interesy z Zulusami i bardzo się z nimi zaprzyjaźnił. Przywiązanie czarnych do Anglika było tak wielkie, że po śmierci swego wodza obrali go jego następcą. Jako bogaty wódz miał kilka żon i 100.000 akrów ziemi uprawnej.

Po jego śmierci między spadkobiercami wynikł spór: jak podzielić ziemię. Początkowo chciano tę sprawę załatwić w ten sposób, że każdy z potomków, który przebywał do ostatniej chwili z ojcem otrzyma po 100 akrów ziemi. A ci potomkowie, którzy odłączyli się od wspólnego gospodarstwa, powinni się zadowolić otrzymanem w owym czasie wianem. Lecz takie załatwienie sprawy nie zadowoliło tych ostatnich. Zagrozili, że jeśli nie otrzymają spadku, sprzedadzą swe posiadłości ziemskie i wrócą na „łono rodziny".

Władze mają nielada kłopot z załatwieniem tej sprawy. Wyznaczyły nawet specjalną komisję, która ma na celu rozstrzygnąć spór.

Abisynja poszukuje lekarzy

Zaledwie dwudziestu lekarzy na miljon żołnierzy — oto warunki, w jakich pracuje abisyński Czerwony Krzyż. Tylko jeden oddział Czerwonego Krzyża, składający się z 7 lekarzy, znajduje się na południowym froncie. Obecnie Czerwony Krzyż organizuje nowe oddziały. Są one jednak niezbyt liczne i stale brak im środków opatrunkowych.

W Addis Abebie żony europejskich dyplomatów i panie z wyższych sfer abisyńskich robią bandaże i szarpie, a nawet kupują za swe pieniądze środki opatrunkowe w Europie.

W centrali Czerwonego Krzyża niezmordowanie pracuje wielka ilość misjonarzy, którzy kształcą nowe kadry sanitarjuszy.

Lecz to wszystko niewiele pomaga. Na froncie wre walka. Codziennie padają setki rannych Abisyńczyków. Ci czarni wojownicy, którzy udają się na pole walki wraz z żonami, znajdują się w szczęśliwszem położeniu. Gdy taki wojownik zostaje ranny, żona wyciąga go z linji bojowych i opiekuje się nim. Gdy zostaje raniony żołnierz, który nie ma przy sobie żony, jest on przeważnie zdany na łaskę losu.

Dr. Hokman, jeden z kierowników Abisyńskiego Czerwonego Krzyża, opowiada o bohaterstwie rannych Abisyńczyków. Ranni, których na ciężarowych samochodach przewozi się do punktów obserwacyjnych odległych o setki kilometrów, nigdy nie skarżą się i pozwalają sobie nakładać opatrunki.

Gorzej jednak przedstawia się sprawa, gdy chirurg ma amputować rękę lub nogę rannego. Musi on przedewszystkiem zapytać się o pozwolenie rannego lub jego krewnych. W przeciwnym razie jest narażony na wielkie przykrości, a czasem nawet na krwawą zemstę. Zostać dla Abisyńczyka kaleką jest bowiem rzeczą gorszą niż ponieść śmierć.

Elektryczność stanieje—gaz nie chce!

W związku z obniżeniem ceny węgla powstaje aktualna kwestja obniżki ceny gazu i elektryczności.

Jeśli chodzi o obniżenie ceny elektryczności, to na podstawie orzeczenia komisji arbitrażowej, powołanej swego czasu przez ministra Przem. i Handlu cena elektryczności ulega redukcji z chwilą ogłoszenia nowego cennika węglowego w Wiadomościach Statystycznych. Jak przypuszczać należy, cennik ten ukaże się dopiero dn. 25 grudnia, co jednak nie znaczy, by rachunki grudniowe nie były obliczane według niższej taryfy. Taryfa ceny elektryczności ulegnie redukcji w stosunku 50 procent do redukcji ceny węgla grubego kl. I-a.

Co się tyczy ceny gazu świetlnego, to pozostanie ona najprawdopodobniej utrzymana na poziomie dzisiejszym.

Rymarze nie mogą liczyć na wieś

Eksport do Ameryki wymaga kredytów

Głównym odbiorcą wyrobów rzemiosła rymarskiego była zawsze wieś. Dzisiaj wieś nie ma gotówki, więc nie kupuje nowych wyrobów, a tylko ogranicza się do naprawy starego sprzętu, który w normalnych warunkach byłby już wycofany z użycia. W dziale wykwintnych wyrobów rymarskich panuje zupełny zastój. Drogie skórzane walizy, nesesery i teczki, kupowane są czasami, jako nagrody na konkursach czy zawodach sportowych, ale przeciętny obywatel nie może sobie pozwolić na taki wydatek i musi się zadowolić walizką fibrową za kilka czy kilkanaście złotych. Znacznie prościej urządzają się ludzie, jeżeli chodzi o nesesery — poprostu owija się szczotkę i mydło w papier, chowa do kieszeni i neseser gotowy.

Jedynie wojsko daje większe zamówienia warsztatom rymarskim, ale do przetargów wojskowych mogą stawać tylko firmy duże, mające odpowiednie urządzenia, posiadające kapitał obrotowy i kapitał na złożenie kaucji, a tem samem dające gwarancję odpowiedniego i terminowego wykonania.

Mniejsze warsztaty rymarskie nie mogą liczyć na poważniejsze zamówienia i dlatego powinny się zrzeszać i brać zamówienia wspólnie, rozdzielając je następnie między sobą.

MOŻLIWOŚCI WYWOZU DO AMERYKI.

Związek Izb Rzemieślniczych, badając możliwości eksportowe rzemiosła, stwierdził, że poważnym odbiorcą o dużej pojemności rynku, mogą być Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Południowej. Mówiąc o Stanach Zjednoczonych, musimy pojęcie to sprecyzować, bierzemy bowiem pod uwagę specjalnie nasze wychodźctwo, które posiada, zwłaszcza w północnych stanach, duże skupienia, jak np. Chicago. Do tych ośrodkow można kierować luksusowe wyroby rymarskie, które na pewno znajdą chętnych nabywców. Eksport do Brazylji natomiast mógłby objąć takie wyroby, jak uprząż, siodła i t. p. Oczywiście przy opanowywaniu rynku musi być brana pod uwagę jakość i cena danego towaru, ażeby móc produkować dużo. Większość zaś rymarskich warsztatów nie jest nastawiona na masową produkcję, maszyny są przeważnie przestarzałe, a nowe kosztują drogo. Rymarze znów nie posiadają gotówki na inwestycje.

KREDYTY DLA RYMARZY.

Tworzy się błędne koło. Zagadnienie powyższe można rozwiązać tylko udzieleniem poszczególnym warsztatom rymarskim długoterminowego, niskoprocentowego kredytu na inwestycje maszynowe, usprawniające pracę tych warsztatów.

Oczywiście, że to jeszcze nie wystarczy, bez premij eksportowych nie da się umieścić wyrobów rymarskich na rynkach zagranicznych. Nad temi zagadnieniami pracuje Samorząd Rzemieślniczy. Może już w niedługim czasie będziemy mogli o wynikach tej pracy powiadomić naszych Czytelników.

Głupstwo zjadło rozum pijacki

Krwawili się, jak szakale o „królowę Sosnowca"

W klubie sportowym „Orzeł", w sali kina „Tęcza" w Dąbrowie Górniczej odbywała się wesoła zabawa „w królowę" na Dąbrowę i Sosnowiec.

KRÓLOWA ŁUCJA, CZY KRÓLOWA LODZIA?

Nad ranem, gdy damy i panowie zamroczyli się dokumentnie alkoholem, zaczęły się „wybory". Ale z wyborami nie poszło gładko — jak to na wyborach — „duchy" podsypały kartki i większość głosów dostała się królowej Łucji Magnes.

Ponieważ „grandy" nie udało się zatuszować, więc „cud nad urną" nie przeszedł i zwolennicy panny Lodzi Świątkowej poczęli się awanturować. Łagodząc spór, jeden z gospodarzy, Zygfryd Stacha uniósł się i uderzył jednego z gości w twarz. Wywołało to zkolei burzę, jeden zaś z nich 23-letni Edward Józef Podmagórski, reagując na zachowanie się gospodarza, dobył z kieszeni noża i zanim Stacha się zorjentował, wbił mu ostrze w pierś po rękojeść.

Stacha, wobec przecięcia mu głównej tętnicy, padł martwy na miejscu.

Proces przeciwko Podmagórskiemu trwał dwa dni i zakończył się skazaniem go na sześć lat więzienia, ponadto Sąd skazał na dwa lata więzienia mieszkańca Feliksa Felusia (Dąbrowa, Łukasińskiego 23) za udział w bójce, w bójce, w której postradał życie ś. p. Stacha.